CGK

MAJOWY NUMER CGK UKAZUJE SIĘ TYLKO W WERSJI CYFROWEJ

CO / GDZIE / KIEDY W CZĘSTOCHOWIE BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK MIASTA CZĘSTOCHOWY nr 40 / maj 2021 ISSN 2544-8749

malarska CZĘSTOCHOWA

CGK co, gdzie, kiedy w maju 2021

4

5

7

11

14

15

18

20

MIASTO	2-3	Stypendia dla przyszłych pielęgniarek i pielęgniarzy/ Pytamy prezydenta o... „Częstozieloną” na wiosnę / „Ekonomik” się termomodernizuje/ Powiększa się Miejskie Przedszkole nr 38/ Trwa przebudowa budynku przy ul. Jasnogórskiej 34
SPORT/ FOTOGRAFIA	4	Częstochowa chce pucharu dla Rakowa/ Zapowiedź: FUJIFILM MOMENT STREET PHOTO AWARDS i Klimaty Częstochowy
WYSTAWY	5	Zapomniani wojownicy/ Jubileusz UJD
SZTUKA	6	Borsucze ilustracje
MALARSKA CZĘSTOCHOWA	7	Polaków portret własny
	8	Uczenie sztuki zawsze ma sens
	9-10	Osiem obrazów
	11	Pozytywny przekaz
	12-13	O wystawianiu malarstwa w Miejskiej Galerii Sztuki
	14	Lubię łączyć formy
	15-17	Pracownie malarskie
	18	Równość
	19	Mistrz martwej natury
	20	Malarstwo to kolor
	21	Wieża z kości słoniowej
	22	W kadrze
	23-24	W grupach siła
TROPEM...	25	Tropem malarstwa
SPACER Z JULKIEM	26	Dawne salony sztuki w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA

CGK: Wydział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta Częstochowy, al. Najświętszej Maryi Panny 45a, 42-217 Częstochowa, tel. 34 370 76 67, e-mail: cgk@czestochowa.um.gov.pl, info do kalendarium: mci@czestochowa.um.gov.pl
redaktorka naczelna: Magdalena Woch **zastępca redaktorki naczelnej:** Tomasz Jamroziński **sekretarz redakcji:** Adam Florczyk **zespół redakcyjny:** Magda Fijołek, Aleksander Wierny, Daniel Zalejski
projekt graficzny i skład: Adam Markowski **skład:** Anna Stępień **korekta:** Agnieszka Lipińska, Anna Szczudło-Celińska **współpraca:** Sylwia Bielecka, Marcin Breczko, Sylwia Góra, Łukasz Kolewiński, Juliusz Sętowski, Łukasz Stacherczak, Włodzimierz Tutaj, Michał Wilk, Andrzej Zaguła **MADE Coachella Font:** Maxim and Denis Schepin, MadeType
w Internecie: www.cgk.czestochowa.pl, www.czestochowa.pl

Zdjęcia niepodpisane, zamieszczone w wydawnictwie, pochodzą z archiwum UM i instytucji miejskich lub zostały udostępnione przez organizatorów imprez. Informacje na temat oferty umieszczonej w wydawnictwie „CGK” pochodzą od organizatorów poszczególnych imprez. W związku z tym Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść i ewentualne zmiany. Brak godziny rozpoczęcia imprezy oznacza, że nie została ona ustalona do czasu zamknięcia numeru. Informacje o imprezach zgłoszonych przez organizatorów po dacie zamknięcia numeru są umieszczane na bieżąco na stronie www.cgk.czestochowa.pl . Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru i skrótu nadesłanych materiałów.

Na pierwszej stronie wykorzystano obrazy Jacka Łydżby, Emilii Dudziec, Agaty Lankamer, Adama Petrzyka (ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego), Mariana Michalika, Tomasza Lubaszki i Agaty Ceremuszkin-Chruściel

STYPENDIA DLA PRZYSZŁYCH PIELĘGNIAREK I PIELĘGNIARZY

Stypendia dla przyszłych pielęgniarek i pielęgniarzy to kolejny element miejskiego programu „Dostępny lekarz”, dotychczas adresowanego do studentów kierunku lekarskiego. Teraz o stypendium będą mogły się ubiegać także osoby studiujące w Częstochowie pielęgniarstwo. Warunek – zobowiązanie się do przynajmniej trzech lat pracy w Miejskim Szpitalu Zespolonym. Pomoc miasta dla MSZ to nie tylko programy stypendialne – w ostatniej dekadzie na kompleksowe wsparcie placówki, remonty i sprzęt, wydano łącznie 28 mln zł.

Jesienią 2019 r. miasto zainicjowało kierowany do młodych adeptów medycyny program „Dostępny lekarz” i przedstawiało już dwukrotnie stypendystów, którzy po dyplomie rozpoczną pracę w Miejskim Szpitalu Zespolonym (MSZ). Oprócz stypendiów program obejmuje bezpłatne szkolenia zawodowe oraz preferencje w dostępie do mieszkania czynszowego w formule miejskiego TBS. Już wtedy była mowa o perspektywie poszerzenia programu o zachęty także dla przyszłych pielęgniarek i pielęgniarzy – z ich niedoborem borykają się przecież placówki medyczne tak w Częstochowie, jak i w całym kraju.

Doświadczenie obecnej epidemii, z którą personel częstochowskiego Miejskiego Szpitala Zespolonego walczy już od roku w bardzo trudnych warunkach, każe nam zatroszczyć się jak najlepiej o przyszłość tego zespołu – mówi prezydent Krzysztof Matyjaszczyk. – *Mam nadzieję, że dzięki temu programowi ma szansę poprawić się zarówno komfort opieki nad pacjentkami i pacjentami szpitala w normalnych okolicznościach, jak i ich bezpieczeństwo w czasie potencjalnych kryzysów, takich jak ten wywołany koronawirusem.*

Pielęgniarze i pielęgniarki kształcą się już na trzech częstochowskich uczelniach. To do nich kierowany jest nowy komponent programu. Na stypendium od miasta będą mogły liczyć osoby na III (ostatnim) roku studiów I stopnia kierunku pielęgniarskiego oraz II (ostatnim) roku studiów II stopnia na tym kierunku. W ciągu 3 miesięcy od uzyskania prawa wykonywania zawodu będą musiały podjąć pracę w MSZ – przynajmniej na 3 lata.

Projekt był konsultowany z lokalnym środowiskiem pielęgniarek i położnych – wyjaśnia przewodniczący Rady Miasta Zbigniew Niesmaczny. – *Mieszkanki i mieszkańcy powinni mieć jak najlepszy dostęp do opieki zdrowotnej o odpowiednim standardzie, a trudno go zapewnić, inwestując jedynie w sprzęt i remonty placówek medycznych – potrzebni są ludzie. Dlatego najpierw inicjowaliśmy program „Dostępny lekarz”, teraz do pracy w Częstochowie chcemy zachęcić też wykwalifikowaną kadrę pielęgniarską.*

Stypendium będzie miało maksymalną wysokość 1 tys. zł brutto miesięcznie. Kryterium jego uzyskania będzie średnia ocen nie mniejsza niż 4,0 za poprzedni rok akademicki. Stypendium będzie przysługiwać tylko w czasie trwania roku akademickiego studiów, w okresie od 1 października danego roku kalendarzowego do 30 czerwca następnego roku kalendarzowego. Jeżeli projekt uchwały zostanie przyjęty przez Radę Miasta, nabór wniosków na najbliższy rok akademicki ogłosi prezydent Częstochowy na BIP Urzędu Miasta oraz na tablicy ogłoszeń UM – najpóźniej do 30 czerwca danego roku kalendarzowego. Zainteresowani złożą wniosek w UM lub prześlą go pocztą w terminie określonym w informacji o naborze.

Mimo trudności finansowych, z którymi zmagają się samorządy za sprawą wywołanego pandemią „przymykania” różnych branż gospodarki oraz wcześniejszych, niekorzystnych dla gmin zmian w prawie, Częstochowa mocno wspiera lokalną opiekę zdrowotną. Wsparcie to wychodzi daleko poza konieczność rekompensowania straty miejskiego szpitala (spowodowanej zaniżonym przez resort kontraktem z NFZ) i odpowiada także na potrzeby pojawiające się w związku z koronawirusem.

W latach 2011-2020 na wsparcie Miejskiego Szpitala Zespolonego samorząd wydał łącznie 28 mln zł – 17 mln zł na remonty oraz 11 mln zł na sprzęt medyczny. Dzięki środkom europejskim i wkładowi miasta MSZ od trzech lat dysponuje nowoczesnym SOR-em przy ul. Mirowskiej. Z kolei stacja Pogotowia Ratunkowego wzbogaciła się dzięki miastu o 10 karetek o wartości 3 mln zł.

Jeszcze przed szczytem obecnej fali pandemii MSZ i częstochowskie Pogotowie Ratunkowe dzięki pośrednictwu miasta wzbogaciły się o, sfinansowany głównie ze środków UE, sprzęt medyczny wartości 6 mln zł. Szpital zyskał m.in. ambulans, centralę monitorującą dla OIOM oraz 5 respiratorów, a pogotowie – 3 ambulanse, 3 respiratory transportowe, 7 defibrylatorów, sprzęt i środki do dezynfekcji. Zakupy te w 85% sfinansowano ze środków UE, w 10% – ze środków centralnych, a 5% stanowił wkład własny danej jednostki (w przypadku miejskiego szpitala była to dotacja miasta w wysokości blisko 200 tys. zł). Miasto wspiera miejskie placówki zdrowia także poprzez pokrywanie rocznych strat miejskiego szpitala i pogotowia, generowanych poprzez niedofinansowanie działalności leczniczej w ramach kontraktów z NFZ. Tylko w minionym roku miasto miało z tego tytułu do pokrycia 16,3 mln zł (z czego 14,4 mln zł zostało wydatkowanych z budżetu miasta w ubiegłym roku, a strata pogotowia ratunkowego w wysokości 1,9 mln zł została wyrównana w I kwartale 2021 r.).

Samorządowe wydatki na opiekę zdrowotną to nie tylko rozwój infrastruktury, nakłady na sprzęt i pokrywanie strat. Z 13 różnych, cyklicznie realizowanych miejskich programów zdrowotnych o wartości 7 mln zł, w latach 2011-2020 skorzystało w sumie 62 tys. częstochowianek i częstochowian.

fot. Łukasz Stacherczak

PYTAMY PREZYDENTA

...o „Częstozieloną" na wiosnę

Poprzedni miesiąc nie zdołał jeszcze do końca przepędzić aury dość zimowej. Oby w maju wiosna zapanowała już na całego. Kiedy wszystko kwitnie, a my częściej zaczynamy wychodzić z domów (bo i pandemia – miejmy nadzieję – trochę wreszcie odpuści), jest okazja, aby bliżej przyjrzeć się temu, co w Częstochowie wspólnie można zrobić dla miejskiego ekosystemu. Jestem wdzięczny za akcje sprzątania, inicjowane także tego roku w Częstochowie przez grupy mieszkańców, rady dzielnic i organizacje eko. Dziękuję za te inicjatywy, zwłaszcza że w czasach epidemii ich realizacja jest na pewno trudniejsza. Miasto wiosną więcej sieje, sadzi, a czasem też przesadza. Tak jak na przykład ostatnio, przy okazji budowy nowej drogi łączącej DK-1 i ul. Jaskrowską z ul. Warszawską. Kilkanaście sporych już dębów z tamtego miejsca przenieśliśmy w aleję Bohaterów Monte Cassino. Będą tam rosnąć sobie dalej. Choć taka operacja nie jest prosta ani tania, takie drzewa są tego warte, więc w przypadku możliwości terenowych, organizacyjnych i finansowych rozwiązania tego typu trzeba wdrażać. Dzięki temu nie ma ubytku w naszym drzewostanie, a my możemy iść „do przodu" z ważnym drogowym zadaniem.

Samorządowych inicjatyw w ramach projektu „Częstozielona" nie brakuje. Irgi, tawuły, jałowce, róże – takie i inne krzewy uzupełniają już od kwietnia zieleń „III alei". To efekt współpracy Centrum Usług Komunalnych z miejskim Wydziałem Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa, ale i firmą ogrodniczą, która te nasadzenia sfinansowała i z którą miasto współpracuje też w projekcie „Zawodowej współpracy", niosącej pozytywne efekty dla pracodawców, uczniów i szkół. Nowych krzewów rozmaitych gatunków będzie w alei docelowo ponad 3 tysiące! Przy alei Niepodległości powstaje kolejny „park kieszonkowy". Tu swój wkład ma miejska spółka mieszkaniowa – ZGM TBS. Urosną tam brzozy, sosny i klony, w sąsiedztwie ponad 300 świeżo posadzonych krzewów i bylin. Miniparki powstaną też w tym roku, w ramach „Częstozielonej" oraz realizacji zadań z budżetu obywatelskiego, w Mirowie, Wrzosowiaku i na Rakowie. Z budżetu obywatelskiego uzupełnionych zostanie sporo skwerów, klombów i zieleńców – efekty będą widoczne już wiosną. Wczesną wiosną zasialiśmy dwie kwietne łąki antysmogowe – jedną w Parku Staszica, drugą przy Promenadzie Niemena, wkrótce powstanie kolejna. I przy okazji tych inicjatyw można się było przekonać, że na zieleni zależy także partnerom miasta – lokalnym firmom. To ważne, że przedsiębiorcom zależy na jakości środowiska i życia w dzielnicy, mieście, gdzie lokują swoje przedsięwzięcia.

A co z innych „eko-nowin"? Choćby to, że w maju na nasze ulice ruszą elektryczne autobusy zamówione przez MPK. Pełna ich flota – 15 „Autosanów" – trafi do nas do końca roku. Pierwszy, testowy pojazd zebrał pochwały i wśród kierowców, i wśród pasażerów. Włączenie „elektryków" do miejskiego transportu to ważny element programu „Lepsza Komunikacja w Częstochowie". Elektromobilność to już teraźniejszość. Trzeba tym zmianom dotrzymać kroku, tym bardziej, że służą odciążeniu środowiska. Tak samo jak „eko-dotacje", które kolejny rok z rzędu miasto oferuje właścicielom prywatnych domów. „Eko-dotacje" – czyli dofinansowanie do modernizacji systemów grzewczych, usuwania azbestu z budynków oraz instalowania fotowoltaiki. Ten ostatni typ dotacji to nowa propozycja, wynikająca ze zgłaszanych potrzeb. Łącznie na tegoroczne wsparcie tych trzech rodzajów inwestycji zabezpieczyliśmy w budżecie miasta 750 tys. zł.

Z każdym tygodniem będzie coraz więcej pogodowych „pokus", aby wybrać się gdzieś na zewnątrz. Jednocześnie oczekiwanego tempa nabrał w końcu – jak się wydaje – rządowy program szczepień. Masowość szczepień to warunek, abyśmy mogli znowu cieszyć się dawną swobodą w miejscach, gdzie lubimy się spotykać – także tych pełnych zieleni. Życzę zdrowia i cieplejszej wreszcie wiosny!

Pozdrawiam serdecznie
Krzysztof Matyjaszczyk
Prezydent Miasta Częstochowy

„EKONOMIK" SIĘ TERMOMODERNIZUJE

Budynek Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Augustyna będzie docieplony, a przez to tańszy w utrzymaniu i bardziej przyjazny miejskiemu środowisku. Roboty obejmą także nawierzchnię przy szkole. Planowany finał prac – jeszcze pod koniec listopada.

W planie robót jest m.in. wykonanie izolacji przeciwwilgociowej i termicznej fundamentów, docieplеń ścian zewnętrznych, tynków, elewacji oraz docieplenia dachu z nowym pokryciem z papy. Remont przejdą kominy, a wymianę – stolarka okienna i drzwiowa. Założona będzie nowa instalacja oświetleniowa, odgromowa; zamontowane zostaną nowe kamery monitoringu. Roboty obejmą również wykonanie nowych obróbek blacharskich, rynien i rur spustowych, wejścia głównego do budynku, wejść oraz zadaszeń w sali gimnastycznej i części mieszkalnej obiektu. W dwóch salach położone będą nowe płytki. Wokół budynku powstanie opaska; będzie też wymieniona nawierzchnia z kostki brukowej.
Zakończenie inwestycji w „Ekonomiku" planowane jest do 30 listopada. Wykonuje ją na zlecenie miasta wyłoniona w przetargu częstochowska firma PHU FARGO. Łączny koszt sięga niemal 2 mln 370 tys. zł – składają się na niego roboty budowlane oraz nadzór, także ornitologiczny. Tego rodzaju nadzór – dotyczący gniazdujących w mieście ptaków i ich dobrostanu – jest wymagany podczas prowadzenia remontów i modernizacji różnego rodzaju obiektów budowlanych, w tym właśnie m.in. termomodernizacji.

POWIĘKSZA SIĘ MIEJSKIE PRZEDSZKOLE NR 38

Trwa rozbudowa – i przebudowa zarazem – placówki przedszkolnej przy ul. Okulickiego 63 w Częstochówce-Parkitce. Kiedy wszystko będzie gotowe, utworzone zostaną trzy nowe grupy przedszkolne. Poszerzy się też oferta edukacyjna.

W rezultacie inwestycji zwiększy się znacząco powierzchnia użytkowa obiektu – powstaną dwie kondygnacje (bez piwnic) w miejscu istniejącego wejścia głównego. W rozbudowanej części budynku powstanie szyb z windą wewnętrzną dla osób z niepełnosprawnościami. Po rozbudowie cały budynek przejdzie termomodernizację z wymianą części stolarki okiennej i drzwiowej oraz remontem wentylacji mechanicznej w kuchni z zapleczem.

Ekipa wykonawcy przystąpiła do pracy w listopadzie zeszłego roku. Dotychczas wykonano już m.in. ławy i ściany fundamentowe budynku wraz z izolacją termiczną ścian; położono też betonowy podkład pod warstwy podłogowe. Prowadzono również prace związane z kanalizacją sanitarną. Obecnie trwa murowanie ścian nośnych parteru.

Dzięki inwestycji powstaną 3 nowe grupy przedszkolne – dla dzieci nieobjętych dotychczas wychowaniem przedszkolnym. Poszerzy się też dla nich oferta edukacyjna.

Zadanie realizowane jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020 (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego). Koszt całości inwestycji to 2,9 mln zł, a planowane dofinansowanie – 1 mln 748 tys. zł. Pracami zajmuje się wyłoniona w przetargu w sierpniu zeszłego roku firma KROMAR Import Export Sp. z o.o. ze Starokrzepic. Ich zaplanowany finał to koniec sierpnia tego roku.

TRWA PRZEBUDOWA BUDYNKU PRZY UL. JASNOGÓRSKIEJ 34

Gruntownie remontowany obiekt posłuży osobom z niepełnosprawnościami. Ekipa wykonawcy ma już za sobą sporą część robót. Całość powinna być gotowa w drugiej połowie przyszłego roku.

Remontowana cześć przylega do budynku przy ul. Jasnogórskiej 36 – budynku Centrum Pomocy Dziecku Niepełnosprawnemu i Jego Rodzinie. W związku z inwestycją – na czas przebudowy sąsiadującej części – Centrum przeniosło się do innej, tymczasowej lokalizacji na Zawodziu, gdzie korzysta z zaadaptowanych dla swoich potrzeb pomieszczeń.

Po zakończeniu inwestycji przy ul. Jasnogórskiej 34 zostaną stworzone odpowiednie warunki dla realizacji zadań w zakresie wsparcia młodzieży i dzieci z niepełnosprawnościami i ich rodzin. W budynku zostaną utworzone sale rehabilitacyjne, terapeutyczne, sala pobytu dziennego dla dzieci i młodzieży – w tym powyżej 18. roku życia – przystosowujące do samodzielnego funkcjonowania. Powstaną tam również 2 mieszkania chronione, spełniające wytyczne Rozporządzenia Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Ogromna część robót już została wykonana. Dokonano niezbędnych rozbiórek – jednej ze ścian budynku, stropu nad parterem, więźby dachu, drewnianych schodów czy elewacji. Zakończono m.in. izolację ścian piwnic (z dociepleniem styropianem) oraz wykonano betonowe podłoże pod nowe warstwy piwnicznych posadzek. Stoją już ściany fundamentowe pod nową klatkę schodową. Przeprowadzono remont fundamentów budynku – łącznie z ich impregnacją. Zdemontowano stare okna, zewnętrzne parapety, wykuto ościeżnice drzwiowe. Położono podkłady pod posadzki i podłogi, a nad piwnicami i pierwszym piętrem wykonano stropy. W piwnicach zamontowane są już aluminiowe okna; wykonano też montaż aluminiowych drzwi zewnętrznych.

Co do robót sanitarnych – zdemontowano stare instalacje: centralnego ogrzewania oraz wodno-kanalizacyjną. Ukończono przygotowania pod przewody klimatyzacyjne; położono też kanalizacje podposadzkowe. W zakresie „elektryki" natomiast – m.in. rozbudowano istniejącą rozdzielnicę i zamontowano poziome uziemienia w wykopie.

A jakiego rodzaju prace są obecnie prowadzone? Otóż, powstają żelbetowe schody w dobudowanej klatce schodowej; trwają też roboty przygotowawcze pod klatkę schodową w istniejącym budynku. Trwa zbrojenie elementów konstrukcyjnych. Budowane są również m.in. ściany szybu windy; w trakcie są roboty w zakresie stropu nad pierwszym piętrem oraz murowanie pierwszego piętra dobudowanej klatki schodowej.
Obecnie powstaje ponadto instalacja wodno-kanalizacyjna w piwnicy i na parterze. Trwają przewierty pod nową wentylację. Co do robót elektrycznych – ekipa wykonawcy realizuje aktualnie prace instalacyjne w piwnicy.

Inwestycja prowadzona jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020. Pracami zajmuje się częstochowskie przedsiębiorstwo P.B.P. Przemysłówka S.A. Koszt to ponad 4,1 mln zł – z tego 47% to unijne dofinansowanie, a 10% – środki z budżetu państwa. Całość prac powinna zostać ukończona w drugiej połowie 2022 roku.

fot. Waldemar Deska

CZĘSTOCHOWA CHCE PUCHARU DLA RAKOWA

W lipcu 1967 r., niemal 54 lata temu, piłkarze III-ligowego wówczas Rakowa Częstochowa, wystąpili w rozgrywanym w Kielcach finale Pucharu Polski. I choć wtedy nie sprostali ekstraklasowej Wiśle Kraków – przegrywając po dogrywce 0:2 – ten niewątpliwy sukces rozbudził marzenia sympatyków futbolu z Częstochowy o zespole piłkarskim, który byłby chlubą naszego miasta. Dziś wszyscy bez wyjątku powinni być z Rakowa dumni. Na 100-lecie swego istnienia klub właśnie zameldował się na podium rozgrywek o mistrzostwo Polski. „Zaklepał" sobie udział w europejskich pucharach, a 2 maja ma szansę sięgnąć po wymarzony krajowy puchar. Ten właśnie, który „uciekł" mu ponad pół wieku temu.

„Puchar Polski dla Rakowa życzy cała Częstochowa" – transparent tej treści zagrzewał przed laty dowodzoną przez trenera Jerzego Wrzosa jedenastkę, która sprawiła niebywałą sensację, docierając do wspomnianego finału pucharowych zmagań. Dziś trudno o lepsze kibicowskie hasło. Okoliczności finałowego starcia RKS-u z I-ligową Arką Gdynia są jednak zgoła inne. To częstochowianie, będący rewelacją zmagań w ekstraklasie, są faworytami finału w Lublinie.

Kto zgarnie puchar? Raków, innej możliwości nie widzę, choć wiem, że takie konfrontacje potrafią być wyjątkowe – tłumaczy nam Sebastian Synoradzki, piłkarz zespołu Rakowa z lat 90. XX w., który także przyniósł klubowi z Częstochowy wielką chwałę, występując w najwyższej klasie rozgrywkowej, a na dokładkę wychowując tej klasy graczy, co Jacek Magiera, Piotr Bański, Grzegorz Skwara i wielu innych.

Tata Sebastiana, dziś 74-letni nestor częstochowskiego futbolu, Witold Synoradzki był jednym z bohaterów pucharowego finału z Wisłą sprzed 54 lat. *Rozmawiałem z ojcem o tym meczu wiele razy. Sam jego występ w podstawowej jedenastce Rakowa był wówczas dla niego i wielu obserwatorów zaskoczeniem. Zawsze zatrzymywał się przy pechowej dla niego sytuacji z 78. min, gdy naderwał ścięgno w kolanie. Potem na boisku już tylko statystował, bo ból był nie do wytrzymania. Raków bardzo dzielnie się bronił. Rywale nie wykorzystali nawet rzutu karnego, ale w dogrywce górę wzięło ich doświadczenie* – przypomina były obrońca Rakowa.

Z historycznej „jedenastki" czerwono-niebieskich z 1967 r. wielu piłkarzy już odeszło. *W Częstochowie żyje jeszcze Zdzisław Jaśkiewicz, który jest o kilka lat starszy od taty. Wiem, że dalej emocjonują się grą Rakowa. Oczywiście w tych trudnych czasach tylko przed telewizorem. Teraz też będą ściskali kciuki za naszych* – dodaje Synoradzki junior.

Obecny zespół Rakowa, który 2 maja 2021 r. o godz. 16.00 stanie do walki o jedno z najcenniejszych w polskiej piłce nożnej trofeów, budowany jest od co najmniej pięciu lat przez trenera Marka Papszuna (niedawno parafował nowy kontrakt). Ale to nie tylko trenerski nos Papszuna, ambitni piłkarze z określonymi umiejętnościami, a przede wszystkim stabilna sytuacja finansowa klubu zasilanego środkami jego właściciela, Michała Świerczewskiego, twórcy firmy X-kom, przyniosła spektakularny efekt sportowy.

Raków sezonu 2020/2021, zespół historycznego sukcesu częstochowskiej piłki nożnej, to ekipa, w której gwiazdami są przede wszystkim obcokrajowcy: Chorwat Fran Tudor, Słoweniec David Tijanić, Słowak Dominik Holec, czy Hiszpan Ivi Lopez. Choć nie tylko oni. W Częstochowie rozbłysnęły też talenty Kamila Piątkowskiego oraz Marcina Cebuli.

I – jak zapowiadają włodarze klubu – wkrótce mają się tu pojawić kolejne potencjalne gwiazdy naszej ligi, a może i europejskich rozgrywek, bo transfery to chleb powszedni zespołu Papszuna. Cóż, współczesny futbol, także w polskim wydaniu, nie odbiega w tym względzie od europejskich potęg. I może dlatego kibic Rakowa trochę tęskni za drugim Piotrem Malinowskim, takim zawodnikiem z sąsiedztwa.

Andrzej Zaguła

FUJIFILM

1991 - 2021 30 lat ośrodka promocji kultury GAUDE MATER

MOMENT STREET PHOTO AWARDS

już wkrótce trzecia edycja!
www.momentstreetphoto.pl

W maju rusza także 14.
KONKURS FOTOGRAFICZNY
KLIMATY CZĘSTOCHOWY
śledź www.klimatyczestochowy.pl

Członkowie stowarzyszenia Pera Sudinoi – Synowie Jaćwieży

ZAPOMNIANI WOJOWNICY

W maju Muzeum Częstochowskie zaprasza na kolejną podróż w czasie. Tym razem jej bohaterami będą Jaćwingowie.

Wystawa „Jaćwingowie. Zapomniani wojownicy" przygotowana została przez Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie. Kuratorem wystawy jest dr Marcin Engel, archeolog prowadzący prace badawcze nad jaćwieskimi ośrodkami grodowymi na Mazurach Wschodnich.

Jaćwież to historyczna kraina, położona pomiędzy Wielkimi Jeziorami Mazurskimi na zachodzie i środkowym biegiem Niemna na wschodzie. Ekspozycja przybliża zarys dziejów najpotężniejszego z plemion pruskich w świetle odkryć archeologicznych i najnowszych ustaleń historyków. Jaćwiescy konni wojownicy we wczesnym średniowieczu siali postrach wśród swoich sąsiadów, zapisując się na kartach kronik i dokumentów z epoki. Pozostawili po sobie w krajobrazie Jaćwieży elementy architektury obronnej, a militarny charakter kultury tego ludu dodatkowo potwierdzają najnowsze odkrycia archeologiczne w Szurpiłach, Skomacku Wielkim oraz innych ważnych ośrodkach wczesnośredniowiecznej Jaćwieży.

Na wystawie prezentowane są pochodzące z badań elementy uzbrojenia (miecze, groty oszczepów), elementy końskich uprzęży, biżuteria, imponujące opisy architektury obronnej, wzbogacone o zdjęcia prezentujące malowniczy krajobraz tamtejszych grodzisk. Klęska Jaćwingów, wyludnienie i podział zajmowanego przez nich terenu doprowadziły do stopniowego zaniku pamięci o tym walecznym plemieniu. Stosowane w ostatnich dziesięcioleciach nowoczesne metody rozpoznania pozwalają w nowym świetle ujrzeć bogactwo, kulturę materialną i duchową mieszkańców terenów jaćwieskich oraz przeszłość regionu.

Wystawę „Jaćwingowie. Zapomniani wojownicy" można oglądać w Muzeum Częstochowskim, w Pawilonie Wystawowym w Parku im. S. Staszica od 14 maja 2021 r.

Grociki strzał są najliczniejszą i najróżnorodniejszą grupą znalezisk militariów z terenów Jaćwieży.

Grodzisko w Szurpiłach, pow. Suwałki

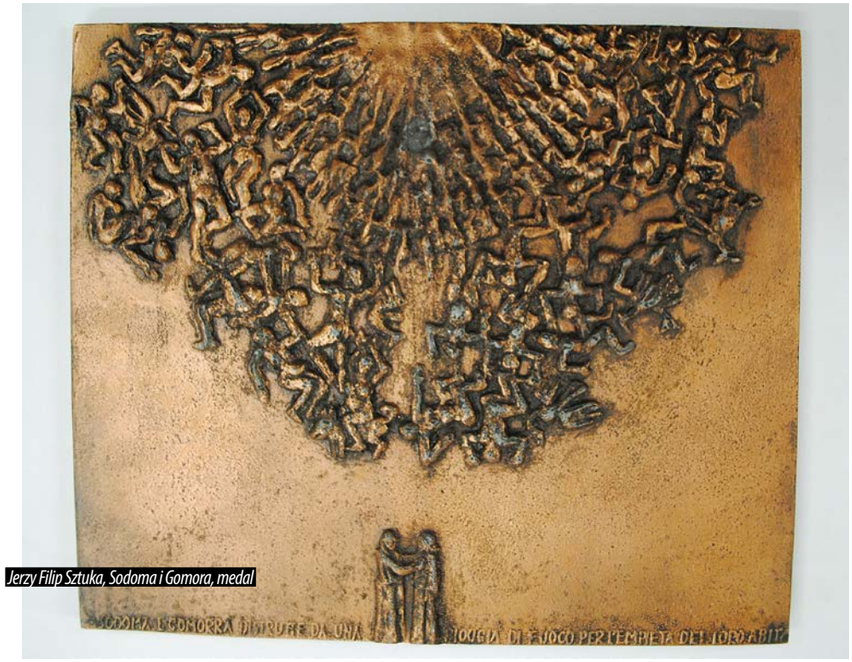

Jerzy Filip Sztuka, Sodoma i Gomora, medal

Werner Lubos, bez tytułu

Zenon Windak, bez tytułu, 1992 r.

JUBILEUSZ UJD

Współpraca między Miejską Galerią Sztuki a wydziałem artystycznym naszej lokalnej uczelni trwa już od dekad. Dlatego nie powinno dziwić, że obie instytucje postanowiły uczcić jubileusz Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie wyjątkową ekspozycją. Wernisaż tej wystawy zaplanowano na 27 maja i mamy nadzieję, że sytuacja epidemiologiczna pozwoli na jak najbardziej otwartą jego formułę.

Po pięćdziesięciu latach od powołania Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Częstochowie (w lipcu 1971 r.), która dała początek tradycjom akademickim Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza, uczelnia świętuje swoje „urodziny". Jednym z wydarzeń jubileuszowych będzie wystawa przygotowana przez Wydział Sztuki UJD oraz Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie. Ekspozycja składa się w istocie z trzech pokazów: salę Śląską wypełni Katedra Malarstwa (kuratorzy: Adam Rokowski, Agata Strąciwilk, Artur Wawrzkiewicz), salę Gobelinową – Katedra Grafiki (kurator: Marek Mielczarek). Wystawa przygotowana przez zespół Miejskiej Galerii Sztuki i prezentowana w sali Poplenerowej będzie natomiast ukłonem dla wielu artystów, byłych pracowników uczelni, którzy wykreowali, a następnie rozwijali wyższą szkołę w Częstochowie, kształtując postawy artystyczne kolejnych roczników absolwentów. Z tego punktu widzenia zasadne jest zgromadzenie dzieł starszych i nadanie ekspozycji wymiaru historycznego. Znajdą się tu dzieła ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego, zbiorów własnych Galerii oraz kolekcji prywatnych, w tym zasobów artystów.

Wystawa zorganizowana na 50-lecie Wydziału Sztuki UJD pokazuje wycinek aktualnego dorobku twórczego pedagogów oraz studentów. Osobno prezentowana jest Katedra Malarstwa oraz Katedra Grafiki - obecnie stanowiących trzon Wydziału, towarzyszy im wystawa prezentująca byłych pracowników obecnego Wydziału Sztuki i jednostek uczelni, z których Wydział wyrósł - opowiada jeden z kuratorów, Adam Rokowski. *- Kilkadziesiąt lat pracy artystycznej i pedagogicznej ugruntowało pozycję Wydziału jako liczącego się ośrodka artystycznego w regionie. Absolwenci malarstwa i grafiki naszej uczelni coraz częściej są zauważani jako ciekawi artyści, obecni na wystawach w Polsce i poza granicami.*

Prezentacja da możliwość oceny oraz porównania bieżących i historycznych rozwiązań, w różnych obszarach badawczych - dodaje kolejny kurator wystawy, Marek Mielczarek - *Przekonamy się, czy nauka i sztuka, nie będące tym samym, mogą się wzajemnie wzbogacać? Może razem dążyć do kompletności ludzkiego poznania? Czy i jak, wymykające się kategoriom naukowym imponderabilia – zjawiska, wartości działające, ale niedające się ani zmierzyć, ani zważyć - da się ująć w kategoriach malarskich? A może badaniom artystycznym powinien podlegać sam język sztuki? Osobiście jestem przekonany, iż wypełnieniem prawa (nauki) jest miłość (do sztuki). Miłość nie wyrządza zła bliźniemu.*

Ekspozycjom będzie towarzyszył katalog, znajdą się w nim fotografie prac, fotografie uczestniczących w wystawie artystów, teksty oraz noty biograficzne.

oprac.af

BORSUCZE ILUSTRACJE

Zaprojektowane przez Annę Grzyb plakaty, ulotki i publikacje regularnie pojawiają się w przestrzeni publicznej naszego miasta. Dwa lata temu można też było zobaczyć jej grafiki na wystawie „Prace zebrane (w pośpiechu)" w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater". Była to wyprawa do świata magii i niesamowitości, podszytego grubą warstwą grozy. Kilka tygodni temu młoda częstochowska artystka zadebiutowała w nowej roli. Dzięki wydawnictwu Agora, na rynku wydawniczym pojawiła się zilustrowana przez Annę „Tarmosia" - skierowana do młodych czytelników książka Tomasza Samojlika.

Sztuka ilustracji nie zajmuje już takiej pozycji jak dawnej. Dobre ilustracje dodawały kiedyś publikacjom prestiżu, będąc jednocześnie czymś powszechnym i pożądanym przez czytelników. Była to niezwykle żywa i intensywnie ewoluująca dziedzina grafiki. Niestety, z biegiem czasu książki stały się coraz bardziej umasowionym produktem. Bezwzględne prawa rynku zmusiły wydawców do szukania wszędzie oszczędności, a ilustracja okazała się być zbytkiem, bez którego czytelnik może się obyć. Tym samym jednak publikacje dla dorosłych straciły pewien pierwiastek magnetycznej magii. Na szczęście sztuka ilustracji znalazła swój ostatni bastion w świecie literatury dla dzieci. I współcześnie dzieją się tam rzeczy niesamowite, nawet jeśli tylko ograniczymy swoje spojrzenie do polskiego podwórka. Dlatego – bez względu na to, czy najmłodsi czytelnicy są obecni w naszym domu, czy też nie - warto dokładnie śledzić publikacje ilustrowane przez chociażby: Aleksandrę i Daniela Mizielińskich, Emilię Dziubak, Annę Niemierko, Jana Bajtlika, Joannę Rusinek, Olę Woldańską-Płocińską, Aleksandrę Cieślak, Agatę Królak, Macieja Szymanowicza, Monikę Hanaluk. Ich prace, będące świeżym powiewem myślenia graficznego, przynoszą moc frajdy również dorosłym czytelnikom.

Częstochowianka Anna Grzyb w kwietniu wkroczyła do świata ilustracji dla dzieci i to od razu w doborowym towarzystwie. Miała okazję zilustrować opowieść jednego z najpopularniejszych współczesnych pisarzy dla młodych czytelników, Tomasza Samojlika - twórcy komiksów o pewnej niezwykłej Ryjówce i wyjątkowo lubianych historii o Żubrze Pompiku. Autor ten sam jest rysownikiem, ale czasem zdarza się, że zaprasza innych twórców do przygotowania warstwy graficznej swoich opowieści.

Lubię, jak ktoś z zupełnie inną niż moja wrażliwością, podchodzi do moich fabuł i przetwarza je w swojej wyobraźni – komentuje Tomasz Samojlik. - *To niesamowite uczucie zobaczyć narysowane czyjąś kreską sceny, które ja sam już sobie w głowie dosyć dokładnie wymalowałem. Pisząc scenariusz komiksowy lub powieść, myślę obrazami, buduję w głowie całe scenografie, rozmieszczam bohaterów, rekwizyty, dekoracje... Tak sobie myślę, że to może ułatwiać współpracę ze mną, ale z drugiej strony może trzeba zapytać ilustratorów. Bo ja jako autor wyobrażam sobie, że taki jestem cacy, tak bosko się ze mną współpracuje, bo ładnie opisuję scenerię, a może moi biedni ilustratorzy zgrzytają zębami, bo zaciągam hamulec ręczny ich wyobraźni... Mam nadzieję, że tak tego nie widzą. Doceniam kunszt moich ilustratorek i ilustratorów – doskonale wiem, ile pracy kosztuje zrobienie dobrej ilustracji i jestem świadom, że ja takich rzeczy jak Ania Grzyb, Ela Wasiuczyńska czy Marcin Podolec w życiu bym nie narysował.*

„Tarmosia" to wyjątkowa wyprawa do świata Puszczy Białowieskiej. Przewodniczką jest tu młoda borsuczka i cała jej rodzina. Kryzys lokalowy, jaki ich spotyka, prowadzi do masy barwnych wydarzeń i niezwykłych spotkań. Tomasz Samojlik potrafi równocześnie opowiadać o prawdziwych zwierzęcych zwyczajach - opisywać świat przyrody jako skomplikowany i budzący zachwyt organizm - a równocześnie nadawać swoim bohaterom ludzkie cechy w taki sposób, że młodzi czytelnicy mogą się w nich przeglądać. Dlatego „Tarmosia" jest zarazem doskonałym podręcznikiem na temat życia puszczy, jak również wciągającą narracją o przyjaźni, współnocie i otwartości. Wielkim atutem tej książki jest też mnogość oryginalnych postaci.

Bohaterowie „Tarmosi" to dość liczna rodzina borsuków, a w przyrodzie borsuki są do siebie raczej podobne – mówi Anna Grzyb. - *Musiałam znaleźć sposób, żeby czytelnicy mogli odróżnić od siebie poszczególnych członków rodziny, ale żeby jednocześnie nie ingerować zbyt mocno w naturalny wygląd tych sympatycznych zwierzątek. I tak: dziadek dostał krzaczaste, siwe brwi i wypłowiałe futerko, tata brwi czarne i groźne, mama piękne rzęsy i grzywkę, Tarmosia miły, dziecięcy pyszczek, a Słodziaki to po prostu dwa maluchy.*

Rysunki Anny Grzyb fantastycznie wzbogacają całą historię. Postacie nabierają dzięki nim nowego charakteru i dynamiki - nie tracąc przy tym swojej zwierzęcej natury. Widać, ile satysfakcji dawała ilustratorce praca nad przyrodniczym materiałem. Wszystkie te szczegóły, detale z królestwa flory i fauny skutecznie pobudzają wyobraźnię. Podobnie gra kolorami, które równocześnie budują granicę między dniem i nocą, jak też odzwierciedlają barometr emocji towarzyszących lekturze. Częstochowska artystka potrafi z dużym wyczuciem korzystać z możliwości, jakie w grafice i ilustracji dają nowe technologie.

Mimo, że rysuję ilustracje cyfrowo od prawie dziesięciu lat, zawsze zaczynam pracę od szkicu na papierze - dodaje ilustratorka. - *Nigdy nie przeszłam do etapu szkicowania bezpośrednio na ekranie. Mam w domu kilka szkicowników i moje ulubione mechaniczne ołówki, i to jedyne tradycyjne narzędzia, z których korzystam podczas pracy. Potem taki zeskanowany szkic ląduje w programie graficznym i dopiero wtedy na jego podstawie tworzę właściwą ilustrację przy użyciu tabletu.*

„Tarmosia" to fantastycznie zilustrowana opowieść, idealna do rodzinnej lektury. Zdecydowanie warto dać jej szansę i choćby na chwilę przenieść się do borsuczego świata. ***af***

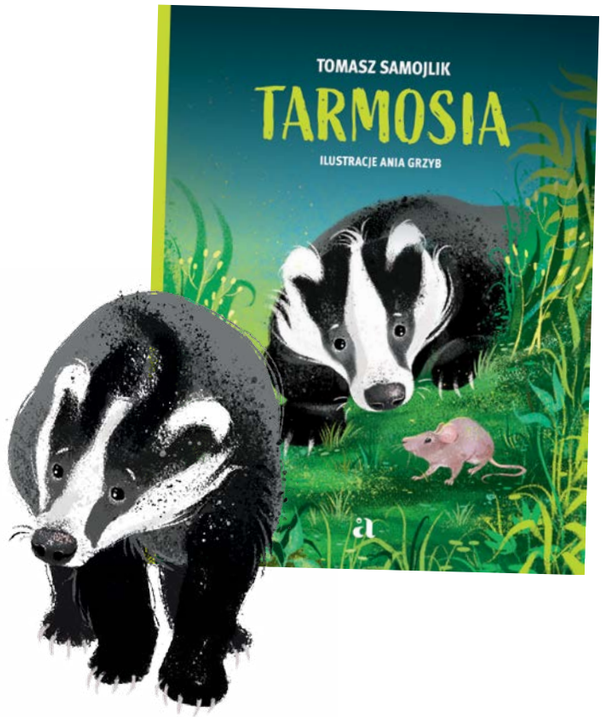

POLAKÓW PORTRET WŁASNY

3000 obrazów, 200 wystaw i niepodważalna pozycja w historii polskiej sztuki. Przypomnijmy sobie postać malarza, rysownika, scenografa, ale też pedagoga – Jerzego Dudy-Gracza, który w Częstochowie się urodził – jako człowiek i artysta.

Jerzy Duda-Gracz, a tak naprawdę Jerzy Dzierżysław Duda vel Gracz, urodził się w Częstochowie w czasie II wojny światowej, w roku 1941. Tym razem to nie tylko suchy fakt biograficzny, ale jeden z kluczy do twórczości artysty. Najmłodsze lata malarza upłynęły w cieniu wojny, zniszczeń, strachu i powojennej niepewności o jutro. Czarna Madonna nie uchroniła rodziny w 1950 r. przed dramatem aresztowania ojca malarza i starszego brata Mariana oraz skonfiskowania ich rodzinnego domu. Te wydarzenia wzbudziły w kilkuletnim chłopcu inne spojrzenie na rzeczywistość – załamała się rodzinna idylla, a dał o sobie znać świat zewnętrzny. Duda-Gracz zaczyna na rysunkach przedstawiać szarą, brudną rzeczywistość powojenną. Idąc w ślady starszego brata, wybiera naukę w liceum plastycznym w Częstochowie. I od razu bunt. Nie będzie malował w duchu obowiązującego socrealizmu. Wielbi Józefa Chełmońskiego, co zresztą przypomni, malując w 1986 r. obraz zatytułowany „Babie lato". To właśnie tutaj, w Częstochowie, rodzi się Jerzy Duda-Gracz jako artysta.

Na studia wyjeżdża do Katowic na Wydział Grafiki (filia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie), który kończy dyplomem w 1968 roku. Zostaje w Katowicach i tu rozpoczyna swoją pracę twórczą. Pierwsze są grafiki z cyklu „Judaica". W narodzie żydowskim widzi odchodzący, rozpadający się na jego oczach świat. W latach 70. XX w. zaczyna się wyłaniać charakterystyczny styl pracy malarza – realizm z lekką deformacją, skłonem w stronę groteski. Obraz zwykle poprzedza rysunek, pojawia się coraz mniej barw, a płótno zastępuje płyta pilśniowa. Powstają wtedy dobrze znane, groteskowe obrazy: „Tryptyk Polski", „Babel 2", „Sąd ostateczny", „Autoportret z Rodziną".

Artysta punktuje wszystkie społeczne bolączki, manie i wyobrażenia o nas samych. Ostrze krytyki nie omija nikogo. Duda-Gracz odziera nas z masek, pokazuje fałsz, gorsety kulturowe i obyczajowe, które zakładamy. Czuć tu Gombrowicza, Mrożka, wyśmiewających polski mesjanizm, zdzierających „gęby" i pokazujących, że król jest nagi. Malarz kpi również z siebie samego. Jego autoportrety są ironiczne, pełne dystansu i samokrytyki. Lata 80. XX w. są w jego twórczości najmocniej naznaczone politycznie. Pojawia się bezpośrednie odwołanie do „Solidarności" w obrazie „Polska szkoła jazdy – Farbowanym lisom", na którym pękaty olbrzym siedzi na ramionach wątłego mężczyzny, dzierżącego powiewający sztandar „Solidarności". Duda-Gracz wraca też do historii wojennych - w 1986 r. maluje obraz zatytułowany „Obraz 1064 – próba rekonstrukcji Katyń".

W latach 80. ubiegłego wieku zaczyna też współpracować z teatrem. Przygotowuje scenografie do: „Filomeny Marturano" dla Teatru Śląskiego w Katowicach, „Gry o każdym" na podstawie prozy Jarosława Iwaszkiewicza w Teatrze Starym w Krakowie oraz do „Carmen" dla Opery Śląskiej w Bytomiu. Z końcem lat 80. i w latach 90. coraz chętniej i częściej wraca do wspomnień i przeżyć związanych z Częstochową. To, co zapamiętał ze swojego dzieciństwa, przenosi na rysunki i obrazy. Pojawiają się domy, ludzie, ale przede wszystkim wyraźne przemieszanie sfery sacrum i profanum, nieodzownie kojarzącej się z Częstochową, w której centrum stoi jasnogórski klasztor. Powstają takie prace, jak: „Wieś Barcie – Niedziela Palmowa", „Wieś Florianka. Grzeszny Sierpień", „Pejzaż z Mrągowa" czy „Wieś Brzegi – nagły, a niespodziewany koniec październikowego dnia". Jest tu realizm, nieco groteski, ale mimo tego widać pewną czułość artysty do snucia opowieści o świecie minionym, który oprócz tragedii miał także swoje piękne chwile.

W XXI wiek Duda-Gracz wkracza z wyzwaniem, jakim jest „Golgota Jasnogórska", czyli osiemnaście stacji Drogi Krzyżowej (o cztery więcej niż tradycyjnie), namalowanych dla klasztoru o.o. Paulinów w Częstochowie. O historii męki i Zmartwychwstania Jezusa opowiada zupełnie inaczej niż wszyscy. Dotkliwiej, szczerzej, prawdziwiej. Oczywiście nie brak i tu narodowych mitów oraz legend, symboli, świętych, bohaterów, ale też zwykłych, anonimowych ludzi. Stylistyka pozostaje bez zmian, co nadaje temu projektowi ciężaru, realności. W tym samym czasie artysta zaczyna też pracować nad swoim największym cyklem prac malarskich „Cyklem Chopinowskim". Postanowił, że przeniesie na obrazy wszystkie utwory kompozytora. Powstaje ponad 300 dzieł w różnych technikach: akwarela, farby olejne, akryl, tempera. Także w tych pracach odbija się Polska. Cykl kończy w roku 2003, a w 2004 umiera w Łagowie, podczas pleneru malarskiego. Jerzy Duda-Gracz mawiał, że maluje tylko Polskę, bo na Polskę jest chory. I to widać w całej jego twórczości. Od samego początku bardzo spójnej, konsekwentnie rozwijającej się w jednym, wyraźnym kierunku.

Sylwia Góra

fot. Adam Markowski

Golgota Jasnogórska Jerzego Dudy-Gracza

fot. Janusz Jano Mielczarek

Washing hands, olej na płótnie

Kiedy jest miłość, olej na płótnie

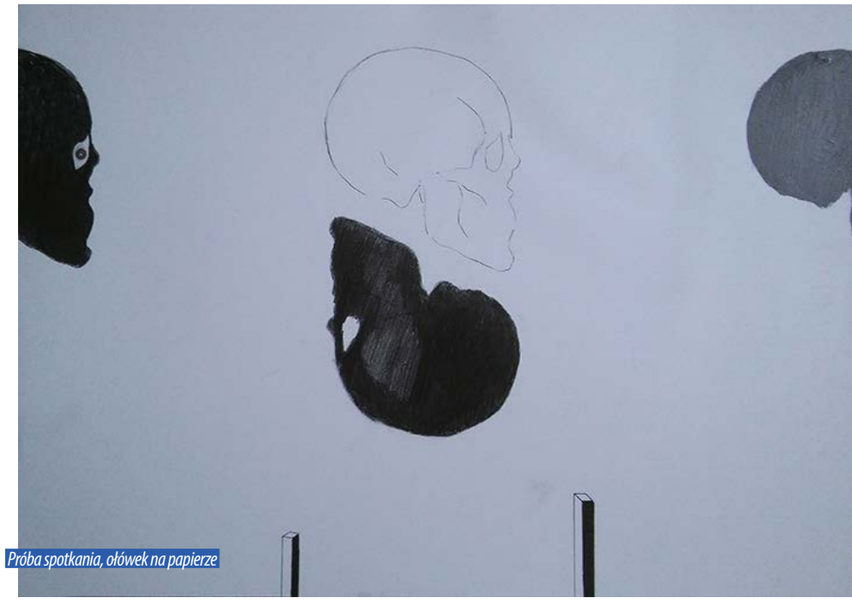

Próba spotkania, ołówek na papierze

UCZENIE SZTUKI ZAWSZE MA SENS

Jakub Jakubowski to autor kilkunastu wystaw indywidualnych, uczestnik kilkudziesięciu wystaw zbiorowych w kraju i za granicą oraz trzykrotny stypendysta Prezydenta Miasta Częstochowy. Na co dzień związany jest z Katedrą Malarstwa na Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym im. Jana Długosza w Częstochowie, gdzie uczy malarstwa i rysunku. Pełni też funkcję prodziekana ds. studencko-dydaktycznych Wydziału Sztuki UJD. Rozmawiamy z nim o sztuce w czasie pandemii, wyzwaniach związanych z edukacją artystyczną oraz o malarstwie jako relacji.

Adam Florczyk: Jeśli się zgodzisz, to chciałbym porozmawiać z Tobą o malarstwie w kontekście przekraczania sytuacji kryzysowych i paradoksów. Dlatego zacznijmy od pandemii. Czy okres przymusowej samoizolacji i permanentnego niepokoju napędza Cię jako artystę, czy raczej blokuje twórczą ekspresję?

Jakub Jakubowski: Samoizolacja to pojęcie szerokie, w kontekście pandemii używam raczej słowa dystans. Samoizolacja jest bardzo złożona – immanentna. Nie ma dla mnie znaczenia, czy jest pandemia, czy nie - jeśli mogę, to tworzę lub myślę o tworzeniu. Oczywiście, tak jak wszyscy mam już dość Covid-19, ale musimy nauczyć się z tym żyć i tyle. To nasza rzeczywistość.

A jak to wyglądało z perspektywy uczelni, w szczególności kierunków artystycznych? Czy zdalne uczenie sztuki ma w ogóle sens? Bez obecności w pracowniach, bez bezpośredniego kontaktu uczeń-mistrz.

Uczenie sztuki zawsze ma sens, okoliczności powodują tylko zmianę płaszczyzny. Jeśli chodzi o kontakt i prowadzenie korekty-rozmowy na temat obrazów, nie ma kłopotu. Najtrudniejsze jest natomiast oglądanie wszystkiego na ekranie. Tu bezsprzecznie jestem zdania, że bezpośredni kontakt z dziełem-znakiem plastycznym jest konieczny. Dialog jest kwestią narzędzia, ale z obrazem trzeba być. Przystosowanie się do tzw. kształcenia na odległość w mojej opinii nie jest kwestią narzędzi, tylko tego, żeby dać sobie po prostu czas. Niezależnie, czy przez kamerę, telefon, aplikację, taką czy inną, ważna jest obecność w trakcie zajęć. Należy je normalnie zrealizować, tyle tylko, że po prostu zdalnie. Jest jednak podstawowy warunek - trzeba chcieć, trzeba się postarać.

Sprawa jest na tyle skomplikowana, że pozycja sztuk pięknych w świecie akademickim jest szczególna i nieoczywista. Czego, Twoim zdaniem, tak naprawdę uczą się studenci kierunków artystycznych? Mają przede wszystkim ćwiczyć warsztat, czy też, pod przewodnictwem wykładowcy odbyć jakąś drogę w głąb siebie, żeby odkryć tam autentycznego twórcę? Mówiąc inaczej, liczy się pragmatyzm czy metafizyka?

Ogólnie powinna być równowaga, jednak ze względu na charakter kształcenia artystycznego należy brać pod uwagę temperament, świadomość oraz dynamikę konkretnej osoby. To bardzo spersonalizowane działanie, bez wspólnego mianownika. Nawet w przypadku ćwiczeń i zadań czysto warsztatowych, tych związanych z gramatyką technik i technologii poszczególnych dyscyplin-języków wypowiedzi plastycznej. Naturalnym jest, że w trakcie kształcenia „ciężar" pragmatyki i metafizyki jest niejednoznaczny. Mój ulubiony efekt uczenia jest zapisany w programie każdego kierunku tak: „student rozumie potrzebę uczenia się przez całe życie". To klucz do rozumienia procesu twórczego, który staje się procesem dydaktycznym. Trzeba przejść wszystkie etapy, najgorzej, jeśli kończy się to słynnym „mistyk wystygł, wynikł cynik". Tu nie ma prostej odpowiedzi. I nie będzie.

Z jednej strony żyjemy dziś w świecie zdominowanym przez kulturę obrazową. Język wizualny staje się podstawowym sposobem masowej komunikacji. Z drugiej jednak, samo malarstwo w tym kontekście może wydawać się aktywnością archaiczną – wymagającą czasu, namysłu i dystansu. Czy w związku z tym nie masz czasem poczucia, że przy sztalugach pracujecie ze studentami nad rzeczami najważniejszymi, a potem kończą oni studia i tuż za progiem czyha na nich krwiożercza współczesność, gdzie liczy się przede wszystkim autokreacja, komercyjny potencjał oraz ilość lajków?

Rzeczywistość nie jest problemem, bo w niej żyjemy. Sztuką jest umiejętność określenia siebie, wyznaczenia celu i jego realizacji. Masz wybór. Zawsze pozostaje pytanie, na ile determinacja, pasja, miłość pozwolą ci zrealizować nawet nie marzenia, a po prostu cele. Nie jest tak, że świat przy sztaludze jest oderwany i pozostaje gdzieś poza… To znaczy trochę tak, ale przy tym jest też osadzony w rzeczywistości. Każdy musi decydować o tym, jakim chce być i kiedy jest sobą - najbardziej sobą. Obraz jako element determinujący tę rzeczywistość pomaga ją lepiej oswajać, lepiej przeżywać. To też ten słynny arteterapeutyczny charakter sztuki. Pytanie brzmi: dlaczego chcesz malować? Dlaczego i dla czego – spacja między „dla" i „czego" ma duże znaczenie.

Ty na co dzień czujesz się bardziej malarzem czy dydaktykiem? Czy podwójna natura Twojej profesji generuje tu jakiś konflikt? Nie wiem, może artysta w Tobie wścieka się, że zamiast pracować nad swoimi obrazami, ślęczysz nad uwagami do prac studentów, albo jako pedagog musisz cały czas trzymać się w ryzach, żeby uczyć malarstwa, a nie swojego spojrzenia na malarstwo…

Zawsze chciałem uczyć i chciałem pracować na uczelni (dobra, chciałem też być piłkarzem). Nie rozstrzygałem tego, czy wpłynie to na moje malowanie, bo zawsze też chciałem malować (i być piłkarzem). Nie ma tu konfliktu. Wszystko w tej kwestii jest w zasadzie umiejętnością organizacji pracy. Jedna i druga strona pozostaje w obszarze, który mnie zajmuje – w obszarze szeroko rozumianego obrazu.

A potrafisz sam ocenić, na ile fakt, że uczysz, wpływa na Twoją twórczość?

To jest relacja... Kiedy ktoś pyta, czym jest dydaktyka, to mówię, że relacją. Czym jest malarstwo – relacją. To się przenika, ale nie ma jakiegoś akcentu, który by to determinował, określał konkretnie, czy to wpływa na moją sztukę. Ja bardzo dużo uczę się od studentów. Lubię rozmawiać o obrazach i sztuce. To się przenika. Z obrazem zostajesz zawsze sam, ty (tzn. ja) ostatecznie decydujesz, jaki ma być.

Mam wrażenie, że nie lubisz efekciarstwa w malarstwie. Że, gdy sam tworzysz, to raczej szepczesz, niż krzyczysz. To kwestia charakteru czy jakiejś świadomej postawy twórczej?

Po prostu maluję. Jako nauczycielowi łatwo mi mówić, że trzeba malować i pisać o swoim malarstwie szerze, a to niełatwe, bo można wyjść na bufona lub fałszywie skromnego. Ja chcę opowiadać swoimi obrazami historie, reszta leży po stronie widza-odbiorcy. Czyli znów chodzi o relację - i tu zaczyna się typowo akademicka narracja… Ale lubię też patrzeć na własne obrazy jak na dzieła kogoś innego i dokonywać bardzo krytycznej autokorekty. Ćwiczę taką postawę, pracuję nad tym. To rozwija i jest w pewnym sensie naturalne.

Twoim zdaniem malarstwo powinno być zaangażowane społecznie i politycznie, czy raczej ma osobną, oderwaną od bieżącej publicystyki, historię do opowiedzenia?

Może być i tu nie ma wątpliwości. Malarstwo jest konkretnym językiem plastycznym, a w swej formie potencjalnie nieokreślonym zjawiskiem. Tu nie ma wątpliwości czy problemu. Każda sfera życia może być dotykana w sposób malarski. Dobrze, żeby była.

Jesteś znany z tego, że gdy weźmiesz już coś na warsztat, czy to konkretny przedmiot, miejsce czy nawet ludzki kształt, to przeglądasz mu się z rożnych stron, malując go wciąż na nowo. Na ile Twoja twórczość to studium nad fenomenem powtórzenia i różnic, które z takiego powtarzania wynikają?

To jest tak, że uważam, iż są ludzie, którzy malują obrazy i tacy, którzy uprawiają malarstwo. Mnie interesuje to drugie, ale mam wątpliwości, czy mi się to udaje. Dlatego też drążę i wciąż maluję - podejmuję kolejne rozwiązania w obszarze tematycznym i malarskim w sensie rozwiązań warsztatowych. Nie jest to wielki eksperyment, ale dla mnie istotny o tyle, że idę dalej, szukam dalej.

Patrząc na Twoje obrazy, da się w nich wyczuć pewną poetycką wrażliwość, jakiś pokrewny liryce sposób myślenia. Świadomie wpuszczasz poezję do swojego malarstwa?

Tak… Bezsprzecznie tak i cieszę się, że tak to nazwałeś, tak zobaczyłeś. To te historie, o których mówiłem wcześniej.

MALARSKA CZĘSTOCHOWA OBRAZÓW OSIEM O

Muzeum Częstochowskie to skarbiec wszelkiego dobra. Obowiązkowy przystanek dla miłośników sztuki, dlatego też, przyglądając się malarskiej Częstochowie, musieliśmy do niego zajrzeć. Poprosiliśmy specjalistki z Działu Sztuki Muzeum Częstochowskiego - Katarzynę Sucharkiewicz i Agnieszkę Świerzy - o wskazanie ośmiu wyjątkowych obrazów, które znajdują się w zbiorach tej instytucji, a stworzone zostały przez częstochowskich artystów. Każda z tych prac kryje wyjątkową historię, opowieść...

Władysław Rudlicki
„Ważne Młyny"
(„Dziewczyna z dzbanem")

Artysta zajmował się rzeźbą i malarstwem olejnym. Na płótnach utrwalał częstochowskie zabytki, scenki rodzajowe na ulicach, zaułki Starego Rynku, ale również pejzaże, wiejskie nokturny, malował też liczne portrety. W okresie studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych miał możliwość bliższego poznania dzieł mistrza Młodej Polski, Jacka Malczewskiego (1854–1929). Najprawdopodobniej od niego zaczerpnął formułę portretowania osób polegającą nie tylko na „bliskim kadrowaniu" fizjonomii modela, ale dopowiadaniu treści poprzez przedmioty i rekwizyty towarzyszące. Stałym motywem twórczości Malczewskiego będzie postać młodej kobiety z wiadrem, dzbanem, czerpakiem na wodę. W prezentowanym obrazie zwracają uwagę, poza wspomnianym elementami treściowymi, rzeźbiarski modelunek postaci oraz wyrafinowane zestawienia kolorystyczne. *(aś)*

Teodor Grott
„Krajobraz włoski"

Teodor Grott wywodził się z częstochowskiej rodziny artystycznej. Jego ojciec, Jan Nepomucen (1858–1919) był malarzem cechowym, twórcą obrazów religijnych. Po studiach w Akademii Sztuk Pięknych pozostał w Krakowie i wspólnie z żoną Wandą prowadził Artystyczną Pracownię Kilimów „Grot". Malował głównie kwiaty, pejzaże, akty, ale również portrety, architekturę. Teodor Grott nazywany był „wirtuozem techniki akwarelowej". W roku 1908 wyjechał na stypendium zagraniczne do Włoch, którymi, podobnie jak i Francją, był zauroczony. Kilkakrotnie powracał do Italii, skąd przywoził teki zapełnione szkicami i akwarelami przedstawiającymi krajobrazy i zabytki włoskiej architektury. Stosowany przez artystę syntetyzm formy, widoczny w prezentowanej pracy, harmonijnie współgra z akcentami śródziemnomorskimi, zwłaszcza zachwycającą roślinnością z charakterystycznymi piniami. *(aś)*

Adam Patrzyk
„Tramwaje"

Miasto bez mieszkańców, niepokojąco wyludnione czy może wyciszone? Widzimy charakterystyczne dla twórczości Adama Patrzyka ujęcie: ciekawie kadrowany motyw miejski z torowiskami tramwajowymi przecinającymi diagonalnie pole obrazowe oraz budynkami, których elewacje podporządkowane zostały zasadom symetrii i regularności. Realność przemieszana z niezwykłością.
Naturalną cechą aglomeracji miejskiej są ruch i dynamizm. Miasta kojarzą się z organizmami pulsującymi życiem, energią. Są hałaśliwe, intrygujące swą zmiennością. Patrzyk stworzy wizję jakże odmiennej przestrzeni – spokojnej i refleksyjnej.
Malarstwo artysty oddziałuje na widza kolorem, wyraźnie zaznaczoną chropowatą fakturą i efektami światłocieniowymi. Twórca śmiało zestawia obszary rozświetlone z miejscami zacienionymi; źródło światła pozostaje bliżej nieokreślone. Niezmiennie intrygujący jest nastrój przedstawień z wykreowaną przez autora aurą tajemnicy. *(ks)*

Marian Michalik
„Wieść o dziwnym wydarzeniu"

Marian Michalik przemawia własnym, oryginalnym głosem. Wypracował rozpoznawalny styl wpisujący jego malarstwo w nurt realizmu magicznego. Umiejętnie łączy w swoich obrazach poetykę realistyczną z elementami wykraczającymi poza logikę świata przedstawiającego. Ulubionym tematem malarza były martwe natury.
„Wieść o dziwnym wydarzeniu" z 1979 r. to kompozycja, której pole obrazowe szczelnie wypełniają naczynia kuchenne i domowe akcesoria. Monumentalna, uporządkowana, o przemyślanej aranżacji i zharmonizowanej kolorystyce. Na wskroś drobiazgowa i staranna, a jednocześnie niewytłumaczalna, jakby baśniowa. Lirycznego nastroju wyciszenia nie burzą nawet opadające swobodnie pojedyncze kartki papieru. *(ks)*

Bogumiła Malec
„To inne słowo niewyśpiewane
Białego sen
W dymach" z cyklu „Kurtyna z ptaków"

Bogumiła Malec to częstochowska awangardzistka tworząca malarstwo przedstawiające i abstrakcyjne, która wypracowała własny, oryginalny język artystyczny. Inspirowała się sztuką członków Grupy Krakowskiej, z którymi studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uprawiających nowoczesne formuły stylistyczne, takie jak ekspresjonizm, abstrakcja liryczna, malarstwo metaforyczne czy surrealizm. Prezentowana praca należy do kompozycji z serii tzw. wydzieranek (cykl „Kurtyna z ptaków", „Psalmy kwietne"). Te niewielkich rozmiarów kolaże tworzone były poprzez łączenie „wydzieranych" fragmentów rysunków z dekoracyjnym papierowym tłem. Większość z nich powstała w formule malarstwa metaforycznego i abstrakcji lirycznej. Autorka nadawała im poetyckie tytuły. Wyróżnia je dekoracyjność, interesujące zestawienia barwne, różnorodność układów wizualnych. *(aś)*

Jerzy Duda-Gracz
„Motyw Polski" („Sztafeta")

Artysta o oryginalnej i rozpoznawalnej formule stylistycznej, znany przede wszystkim z groteskowych obrazów komentujących rzeczywistość polityczną, obyczajową i społeczną czasów komunizmu w Polsce, transformacji i III RP. W latach 70. i 80. XX w. powstały serie malarskie, takie jak „Motywy, Dialogi, Tańce" i „Portrety Polskie", ukazujące wady i przywary polskiego społeczeństwa, obnażające „trudne" strony naszej mentalności. Muzeum Częstochowskie na wystawie stałej w Ratuszu eksponuje dwa obrazy z cyklu „Motywy Polskie" – „Sztafeta" (1979 r.) i „Rura" (1979 r.). Zaprezentowana na reprodukcji kompozycja „Motyw Polski" („Sztafeta") intryguje wyrazistą kolorystyką, ekspresją postaci i rozgrywającą się anegdotą. W jakim kierunku zmierza korowód postaci? Co jest ich celem, ambicją, pragnieniem? Tego artysta nie ujawnia. Czy wśród nich jest miejsce tylko na rywalizację, konkurencję, wyścig, czy dostrzec można przejawy współpracy, porozumienia, jedności? *(aś)*

Alfonsa Kanigowska
„Pejzaż wiejski z Giewontem"

„Pejzaż wiejski z Giewontem" to niewielkich rozmiarów obraz z wyobrażeniem wiejskiej scenerii i majestatycznej panoramy Tatr, autorstwa Alfonsy Kanigowskiej. Malarka należała do pierwszej generacji polskich artystek, które uprawiały sztukę zawodowo. Uczyła się w prywatnej żeńskiej szkole artystycznej prowadzonej w Warszawie przez Bronisławę Poświkową, a w 1892 r. wyjechała na dalsze studia do Paryża. Na przełomie XIX i XX w. aktywnie uczestniczyła w życiu warszawskiego środowiska twórczego. Od roku 1915 malarka mieszkała w Rudnikach pod Częstochową.
Warto podkreślić, że malarstwo krajobrazowe zajmowało w twórczości Kanigowskiej szczególne miejsce. Tematowi pejzażu poświęciła wiele uwagi w dojrzałym okresie działalności, a inspiracją były bez wątpienia liczne podróże po Polsce, jak również wyjazdy na Ukrainę, do Włoch czy Szwajcarii. Chętnie pracowała w plenerze. W jej dorobku znajdziemy zarówno pejzaże morskie, jak i wyobrażenia górskich panoram. Krajobrazy tatrzańskie prezentowała m.in. na wystawach zbiorowych w siedzibie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. *(ks)*

Stefan Gierowski
„Obraz XLI"

Stefan Gierowski urodził się w 1925 r. w Częstochowie. To jeden z najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa nieprzedstawiającego w Polsce. Własny język wypowiedzi artystycznej odnalazł dość szybko. W 1957 r. rozpoczął oznaczanie prac rzymską numeracją i tytułowanie ich słowem „Obraz". Tworzone w tym okresie dzieła charakteryzuje wąska gama kolorystyczna i wyrafinowana faktura. Przykładem jest „Obraz XLI", którego popielata płaszczyzna płótna podzielona została w pionie na dwa obszary – ciemniejszy, obwiedziony zieloną farbą z prawej, i jaśniejszy, otoczony kolorem czerwonym z lewej strony. Z neutralnego tła wybijają się dwie pionowe smugi i plamy w kolorach czerwonym i zielonym. Linia i znak w przestrzeni. W autorskim komentarzu do serii „Obrazów" (1957 r.) Gierowski napisał: „Uznałem za najbliższą moim skłonnościom krańcową decyzję poprzedników, że barwa, forma i materia są treścią obrazu i jedynym autonomicznym malarskim środkiem przekazu. […] Tematem obrazów od tego czasu jest przestrzeń […]." *(ks)*

POZYTYWNY PRZEKAZ

Wchodząc do pracowni Jacka Łydżby, poczujemy intensywny zapach farb i terpentyny. Pełno tu ciepłych kolorów. W głębi biblioteczka po sam sufit zapełniona książkami. Wśród obrazów, sztalug, miseczek na wodę i pędzli kręci się kotka, dobry duch pracowni – jak mówi artysta. Na ścianach czuwają także jego malarskie anioły.

Anioł z ogniem, 2021 r.

Magda Fijołek: Od czego zaczęło się Twoje malowanie?

Jacek Łydżba: Zacząłem malować jako dziecko. Mój tata był rzeźbiarzem, w jego pracowni spędzałem dużo czasu i rysowałem, jestem zatem dziedzicznie obciążony. Rysowałem kredką do oczu mamy np. na książeczce zdrowia, na wszystkim, co wpadło mi w ręce. Później bardzo interesowałem się historią. Podobały mi się mundury żołnierskie z różnych epok, czołgi, bitwy i właśnie je zaczynałem rysować tak na poważnie.

To gdzie się one teraz podziały w Twoich obecnych pracach?

Odeszły (śmiech). Jednak nadal interesuję się strojem, a w czasach pandemii odkryłem pewną malarskość w strojach ratowników medycznych.

Twoje obrazy są bardzo kobiece…

Ten pierwiastek kobiecy przeważa, ale są też takie, w których pojawia się pierwiastek męski. Przedstawione są też takie atrybuty, jak samochód, samolot, koń, które obecnie są zarówno męskie, jak i damskie.

Kobiety są jednak w przewadze.

Ja mam bardzo dobre relacje z kobietami. Otaczały mnie od dziecka i lubiłem to… Mama, babcie, ciocie, nauczycielki, a teraz żona, córki i kotka (śmiech). Przebywanie z kobietami jest dla mnie zawsze przyjemne, uwrażliwiające i pouczające.

Anioły na Twoich obrazach też są kobietami, właściwie są to anielice…

Anioły nie mają płci, tak na dobrą sprawę.

Ale imiona mają męskie!

Ale urodę mają jednak kobiecą. Ich oblicza nie są męskie. Długie włosy, suknie, powabność. Średniowiecze dodało im miecze i zbroje.

Skąd wziął się u Ciebie ten cykl malarski?

W moim domu, a także w domu dziadków zawsze były anioły. Często się nimi bawiłem. Anioł Stróż pojawiał się w modlitwie, no i Jasna Góra z całym mnóstwem aniołów. Anioł to też postać, którą dobrze się maluje, bo zawieszona jest w powietrzu, nie musi stąpać po ziemi.

Skoro już mówimy o aniołach, trzeba dodać, że malujesz także święte i świętych.

Zaczęło się od tego, że jedna z moich koleżanek poprosiła mnie o namalowanie takiego obrazu. Od tego czasu pojawiło się ich więcej. Zacząłem studiować żywoty świętych kobiet. Niezwykle fascynujące stało się dla mnie to, jak można zostać świętą: poprzez drogę męczeńską, ale także studiując naukę kościoła lub będąc mistyczką. Wiele z tych kobiet ma bardzo ciekawy życiorys, były osobami światłymi, czasami z ogromną wiedzą naukową.

Dziewczyna, 2021 r.

Jacek Łydżba w pracowni

W tym, co mówisz, jest bardzo dużo historii.

Tak, bo chciałem studiować historię. Ona jest bardzo ważna. Trzeba mieć świadomość wydarzeń, postaci historycznych.

Te Twoje święte lub święci są bardzo ludzcy…

Faktem jest, że większość obrazów w naszej kulturze przedstawia świętych bardzo serio. Są jednak i takie, jak ten w kościele w Wieluniu, na którym ukazano, jak Matka Boska łaskocze Jezusa po stópce. My jednak chyba bardziej lubimy się bać i skupiamy się na powadze świętych. W moich obrazach jest pozytywny przekaz, pewnie dlatego, że ja mam takie podejście do życia i świata. Co nie oznacza, że nie widzę rzeczy bolesnych, po prostu nie staram się ich akcentować, uwypuklać.

Łódź, 2021 r.

Czy kiedykolwiek kończysz swoje cykle malarskie?

Nie, nie kończę. Niektóre zainteresowania są u mnie od wielu lat. Są też nowe. Niektóre wracają - na przykład pejzaże, które malowałem na studiach. Wtedy uznałem, że pejzaż jest dla mnie mało ciekawy. I nagle, 10 lat temu, kiedy zostałem zaproszony na plener, poczułem, że daje mi to nowe możliwości. Zacząłem się zmagać z materią, jak przedstawić drzewa, łąki i tak naprawdę pomógł mi w tym Dürer, jego grafiki, plany miejscowości - stał się dla mnie inspiracją.

Czyli pejzaże nie muszą być nudnymi obrazami.

Nie, pejzaże nigdy nie są nudne. Jest w nich tyle zjawisk świetlnych, tyle się dzieje.

Patrząc na Twoje prace, odnoszę wrażenie, że wyjątkowo ważny jest dla Ciebie kolor.

Mam swoje ulubione kolory (żółty, pomarańczowy, czerwony, błękit), mocne, mające swoją definicję - ich przekaz jest jednoznaczny. Ciekawią mnie jednak i inne, takie asocjacje kolorystyczne. Zawsze wystrzegałem się zieleni, ale odkąd jeżdżę w plenery, ta barwa także się u mnie pojawia. Używam również stonowanych kolorów, szarości - z czystej ciekawości, jak to będzie ze sobą wybrzmiewało.

Ale zdecydowanie przeważają ciepłe.

Tak, na przykład tzw. żółty łydżbowy. Nazwa, która weszła już w obieg wśród moich znajomych (śmiech). Te ciepłe kolory, to być może też efekt tego, że dla mnie szklanka jest zawsze do połowy pełna.

O WYSTAWIANIU MALARSTWA W MIEJSKIEJ GALERII SZTUKI

W trwającym właśnie statystycznym spisie ludności formularz nie przewiduje zbyt wielu możliwości – po wpisaniu słowa „galeria" podsuwa tyko dwie podpowiedzi: galeria handlowa lub galeria malarstwa (żadnej tam sztuki współczesnej czy sztuk wizualnych). Zatem, statystycznie rzecz biorąc, galeria jako miejsce wystawiania kojarzy się z jedną tylko dziedziną sztuki – malarstwem właśnie. Dotyczy to także Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, w programie której malarstwo reprezentowane jest w sposób wyraźny, by nie powiedzieć – dominujący.

Wystawa Adama Brinckena

Nie ma w tym nic dyskusyjnego, bo malarstwo prezentowane w Galerii to sztuka w pełnym wachlarzu możliwości: malarstwo figuratywne i abstrakcyjne, malarstwo realistyczne i symboliczne, malarstwo z obserwacji i z wyobraźni. Malarstwo jest dziedziną klasyczną, a jednak wciąż aktualną, preferującą dobre rzemiosło, a przy tym indywidualizm, odrębność spojrzenia i rozmaitość twórczych poszukiwań, także pokoleniowych. Poznawanie „malarskiej Częstochowy" przez wystawy malarstwa prezentowane przez Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie wydaje się być interesującym kierunkiem.

W 1997 r. Piotr Głowacki - przygotowując wystawę, na której prezentował m.in. takich artystów, jak Zbysław Maciejewski, Jarosław Modzelewski, Bettina Bereś, Adam Patrzyk, Łukasz Korolkiewicz - postawił w jej tytule pytanie „Czy malarstwo może zbawić?" Pytanie to mogłoby stanowić motto dla tego tekstu, a nawet dla całego numeru poświęconego „malarskiej" Częstochowie. Wspomniana wystawa była otwarciem na dyskusję o znaczeniu, o teraźniejszości i przyszłości malarstwa, o jego miejscu w naszym życiu. I ów aspekt należy podkreślić - malarstwo w Galerii to wciąż tocząca się nad tą dziedziną sztuki rozmowa. Prowadzona przez obrazy, albo – dosłownie – podczas sympozjów, spotkań i w publikacjach. „Malarstwo jest jednym z tych nielicznych języków, gdzie w trakcie tworzenia ekspresja ręki spaja się z figurą myśli artysty. Wierzymy, że malarz poprzez swoją wrażliwość i proces malowania może dotknąć tematów uniwersalnych, ponadczasowych oraz odnieść się do wartości, które są zawsze aktualne i dotyczą człowieka" – tak pisali Grzegorz Wnęk i Zbigniew Sprycha, kuratorzy wystawy „bez tytułu" (2016 r.), której tematem było samo malarstwo.

Galeria (wówczas Biuro Wystaw Artystycznych w Częstochowie) zaczęła się w 1977 r. od malarstwa – ekspozycją twórczości Sabiny Lonty, jednej z przedstawicielek środowiska artystycznego Częstochowy. Ta „środowiskowość" towarzyszy Galerii od zawsze. Jako instytucja miejska Galeria ma wpływ na tworzenie klimatu artystycznego miasta przez pokazywanie „swoich" twórców. Częstochowa jest miejscem, skąd pochodzi lub jest z nim związanych wielu artystów malarzy, z których prawie każdy ma zapisaną w swym dorobku przynajmniej jedną

Wernisaż wystawy „Kwintesencja i inne żywioły" Darka Pali

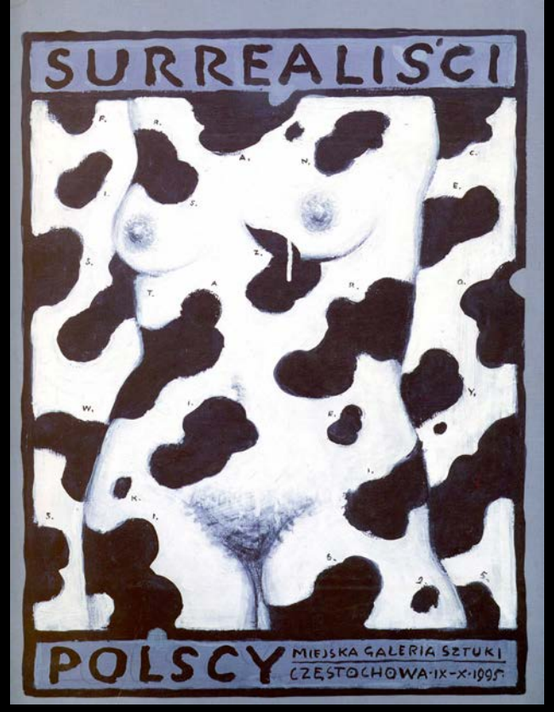

Polscy surrealiści, okładka katalogu z 1995 r.

Wystawa „Dionizos – współczesna odsłona mitu", 2014 r.

Wystawa 9. Triennale Sztuki Sacrum „Wspólnota, współczucie, współczułość", w tle - Jarosław Modzelewski, Głowa Horderlina

Wernisaż wystawy „Dionizos – ślad mitu", 2017 r.

6. Konkurs im. Mariana Michalika, Anna Wilk z nagrodzoną pracą

5. Konkurs im. Mariana Michalika - Martyna Borowiecka, wyróżnienie honorowe

wystawę wcześniej w BWA, potem w Miejskiej Galerii Sztuki. Nie sposób wymienić tu całej listy wystaw indywidualnych (zainteresowanych odsyłamy do archiwum na stronie internetowej MGS), ale dla przykładu wspomnijmy chociażby tak różne formalnie i treściowo ekspozycje, jak: „Pamięć i obraz" Jerzego Pogorzelskiego z 2007 r., „C'est La vie" Jacka Pałuchy z 2005 r., „Chopinowi – Duda-Gracz" z 2007 r., malarstwo Stefana Chabrowskiego prezentowane w roku 1987, a potem na wystawie jubileuszowej w 2004 r., „Fabryka snów" Tomasza Sętowskiego (2009 r.), „To" Ryszarda Mamisa (1995 r.), wystawy Mariana Michalika (lata 1978, 1998 i 2004), a także wystawę z roku 2019 „Michalik – ojciec i syn".

Marian Michalik jest postacią szczególną dla Galerii i dla Częstochowy. To twórca znany przede wszystkim z martwych natur, tworzonych na podobieństwo XVII-wiecznych mistrzów holenderskich, starannie skomponowanych z przedmiotów codziennego użytku, o wyraźnych efektach światłocienia. Nie da się zaprzeczyć, że jest w tej twórczości znacznie więcej niż tylko doprowadzony do perfekcji warsztat – odnajdziemy tu siłę wyrazu, intelekt, metaforę. Artysta został patronem konkursu artystycznego Miejskiej Galerii Sztuki, organizowanego jako triennale od roku 2001. Konkursu, który wyłonił z młodego pokolenia malarzy wielu świetnych laureatów, takich jak m.in. Wojciech Kubiak, Karolina Wilcan, Monstfur, Jacek Sztuka, Paweł Słota, Martyna Borowiecka, Szymon Wojtanowski, Marek Rachwalik. Ciekawostka? – W wystawie pokonkursowej III edycji konkursu uczestniczyła m.in. Marta Frej, dziś artystka aktywna w zupełnie innych dziedzinach sztuki.

W milenijnym, 2000 roku MGS przygotowała „wystawę-leksykon" pt. „Artyści Częstochowy XX wieku", prezentującą osiągnięcia poszczególnych artystów, a tym samym (nomen omen) obraz zbiorowości twórczej. Tego rodzaju wystawy - jako przegląd dokonań środowiska – pojawiały się wielokrotnie w programie MGS, a ich współorganizatorem był Częstochowski Okręg ZPAP. Owocem tej samej kooperacji są coroczne wystawy po Plenerach Malarskich „Jurajska Jesień", które w „malarskiej Częstochowie" mają ugruntowaną tradycję. To już czterdzieści sześć edycji! Rzecz o tyle warta uwagi, że bardzo wyraźnie świadczy o „tożsamościowym" charakterze twórczości artystycznej pewnego pokolenia w Częstochowie. Od tylu lat Jura Krakowsko-Częstochowska jest dla malarzy (i nie tylko) kontekstem, punktem odniesienia, źródłem inspiracji, tematem, motywem. Zdaje się – niewyczerpanym. Na wystawach tych przeważa oczywiście malarstwo pejzażowe, w coraz to nowych ujęciach, bo za każdym razem artystów obowiązuje inny temat do twórczego rozwijania: woda, skały, drzewa, struktury jury… Może tylko zastanawiać obserwacja, że uczestnicy tych plenerów stanowią dość zamknięty krąg i w tak niewielkim stopniu pojawiają się tu artyści młodzi.

Ale młodzi częstochowscy twórcy też dążą do zdefiniowania swojej tożsamości (tutejszości?). W roku 2019, w Miejskiej Galerii Sztuki odbyła się (nie całkiem malarska) wystawa – manifest „Przestań się gapić!". Ekspozycja powstała z pomysłu grupy znajomych/przyjaciół - trzydziestolatków, absolwentów tutejszej uczelni (Dominika Cierpiała, Katarzyny Kostrzejowskiej, Aleksandry Klekot, Michała Czerko i innych). Zobaczyliśmy na niej próbę rozwinięcia (a może zaprzeczenia?) tezy o wspólnocie doświadczeń budującej charakterystykę pokoleniową. Próbę nakreślenia artystycznej generacji częstochowskich millennialsów. Mocno brzmiące, nieco prowokacyjne hasło tytułowe wystawy było wezwaniem do myślenia, do niepozostawania obojętnym.

Próby zdefiniowania, czym jest, czy się wyróżnia, jak oddziaływa tzw. młode malarstwo, czy faktycznie można w nim widzieć jakiś rys pokoleniowy - to zadanie, które Galeria podejmuje wciąż na nowo. Jedną z takich prób był na przykład nastawiony na dyskusję cykl „Młode malarstwo" (z pomysłu Piotra Głowackiego), zainicjowany świetną wystawą „Ucieczka z Bunkra, czyli młode malarstwo krakowskie"(2006 r.), w której udział wzięli: Beata Bigaj, Paulina Karpowicz, Cecylia Malik i Wojtek Kubiak. Cykl ostatecznie (a szkoda) zakończył się po drugiej wystawie – „Młode malarstwo częstochowskie" (2008 r.) z udziałem Justyny Biskup, Małgorzaty Mizery-Króliszewskiej, Małgorzaty Stępniak, Katarzyny Swiłło, Joanny Zjawionej, Bartosza Frączka, Jarosława Jaksendera, Łukasza Kolmana, Jakuba Jakubowskiego, Adama Rokowskiego, Jacka Sztuki, Krzysztofa Żyngla. Kolejne przeglądy młodego malarstwa opierały się o działania konkursowe (jak wspomniany wyżej Konkurs im. Mariana Michalika), wreszcie w 2006 r. zainicjowana została Galeria Promocji Młodych Antresola, pomyślana jako „dobre miejsce na debiut", w której odbyło się już kilkadziesiąt wystaw młodych artystów częstochowskich. W roku 2015 dołączyła Galeria ZWIASTUN, której usytuowanie (hol Galerii, witryny okienne) skłania nawet uznanych artystów, by pokazywać tu swoje prace, w ramach wychodzenia ku odbiorcy. Ciekawostka? – Źródłem inspiracji dla artysty malarza może być nawet pracująca pralka automatyczna, jak wskazała debiutująca w Galerii Antresola Aleksandra Szlachta, autorka wielobarwnych, lekko rozmytych i rozświetlonych obrazów na wystawie „Wirowanie".

Wśród wielu tropów wystawiania malarstwa przez MGS czas na „okręty flagowe" – wystawy indywidualne i problemowe z udziałem artystów o znaczących nazwiskach, współtworzących historię polskiej sztuki współczesnej. Ten rodzaj wystaw nie pojawia się zbyt często, bo wymagają one długotrwałej pracy nad scenariuszem i wielu przygotowań organizacyjnych. Takie wystawy to zwykle projekt całościowy, poprzedzony wielomiesięczną pracą kuratorów z autorem, to wspólne opracowanie koncepcji, trudna sztuka wyboru i sposobu zaprezentowania w przestrzeni galerii. Dobrze, jeśli efekt tej pracy może być udokumentowany katalogiem do wystawy. Lista autorów mistrzowskich wystaw indywidualnych jest bardzo długa, sięgnijmy zatem tylko po kilka przykładów: Jacek Waltoś „Wielokroć to samo" (2012 r.), „Dzień dobry panie Gauguin. Między skrajnościami. Obrazy Grzegorza Bednarskiego" (2019 r.), „Leszek Sobocki. Retrospektywa" (2018 r.), Edward Dwurnik „Miłość"(2016 r.), Grzegorz Stachańczyk (2006 r.), Andrzej Fogtt (lata 1992 i 2016), Adam Brincken „RETROspektywa" (2015 r.).

Do tej kategorii należą też niewątpliwie wystawy dziesięciu edycji Triennale Sztuki Sacrum, z imponującą reprezentacją artystów malarzy; dwie wersje wystawy „dionizyjskiej": „Dionizos – współczesna odsłona mitu"(2014 r.) i „Dionizos – ślad mitu" (2017 r.); Żywoty zwierząt" Barbary Major (2006 r.); „Surrealiści Polscy" – wystawa według scenariusza Mariana Panka (1995 r.: Bogusz, Jackowski, Maśluszczak, Stasys, Mikulski, Starowieyski…); a także stała wystawa z kolekcji Anny i Piotra Domochwskich – „Muzeum Zdzisława Beksińskiego", a po zmianie zawartości – „Beksiński. Drugie Muzeum".

Ciekawostka? - W Miejskiej Galerii Sztuki wielokrotnie można było mieć kontakt z takimi dziełami, jak chociażby „Nenufary" Moneta, „Dziewczynka z chryzantemami" Olgi Boznańskiej, „Jezioro Genewskie" Turnera. Niemożliwe? Ależ możliwe: w pracach dziecięcych autorów z Pracowni Czerwone Jabłuszko, w edukacyjnym cyklu „Według Mistrzów" prezentowanym na wystawach w Galerii ZWIASTUN.

W opowieści o wystawianiu malarstwa staram się udowodnić bezzasadność obiegowych skojarzeń hasła „galeria" czy „wystawa malarstwa". Taka wystawa przyjmowana jest najczęściej jako coś statycznego, wymagającego swoistego sposobu zachowania, rytuału odbioru: dostojny krok, inteligentny wyraz twarzy, ściszony głos i powściągliwe gesty, a nawet swoista choreografia przed poszczególnymi obrazami. W istocie – wystawa to zdarzenie, zjawisko dynamiczne, które za każdym razem „staje się" na naszych oczach. Dzieła na wystawie w pewnej konfiguracji tworzą nowy tekst kultury, który działa jak komunikat autora/kuratora do odbiorcy, albo inaczej – jako przestrzeń do własnej interpretacji. Niemałe znaczenie w odbiorze wystawy ma aranżacja – często komentująco-prowadząca, budującą nastrój, wspierająca odbiór. Przykłady można mnożyć - aranżacja wystawy „Beksiński. Drugie Muzeum", świetnie wyeksponowane portrety i autoportrety na wystawie Leszka Sobockiego (2018 r.), albo wystawa „Kwintesencja i inne żywioły" Dariusza Pali (2016 r.), w której autor pokazywał swoje wyjątkowe obrazy-obiekty, przestrzenne formy, gdzie równoważyło się przestrzenne podłoże z drewna z intensywną warstwą malarską. Albo Janusz Oskar Knorowski, który przygotowując dla Galerii wystawę „Made in Poland" (2016 r.), zrobił rzecz zaskakującą – usunął wszystkie ekrany zasłaniające szklane ściany w Sali Śląskiej MGS, odsłaniając przy tym brzydotę odrapanych szyb, podniszczonych metalowych framug i starych, choć oryginalnych grzejników. Cały ten widok, włączony do aranżacji wystawy, znakomicie korespondował z obrazami artysty, w których głównym motywem tematycznym były betonowe ogrodzenia oddziałujące na odbiorcę skalą i ciągłością.

Na koniec coś o wystawie, która „przepowiedziała" dzisiejsze czasy. Już w 2014 roku Galeria wzięła udział w projekcie „Zawieszenie" zainicjowanym przez Galerię Pęd do Sztuki i galerięwdomu.pl. z Pomorza. Była to realna i wirtualna prezentacja prac dziewięciu młodych polskich artystów z różnych części Polski (Częstochowę reprezentował Monstfur), a jej wernisaż odbywał się online. Łączyliśmy się, nie bez trudności, z artystami w ich pracowniach i z galeriami. Wtedy technicznie było to wyzwanie, dziś, niekoniecznie pożądana, codzienność..

Joanna Matyja

Otoczaki 29, akryl na płótnie

Agata Czeremuszkin-Chrut, jedna z naszych Twarzy Przyszłości, pielęgnuje w sobie wiele artystycznych żywiołów. Od lat konsekwentnie stara się łączyć malarstwo z rysunkiem, jednak ostatnio bardziej skłania się ku temu drugiemu. Miłośnicy jej twórczości zaskakiwani są rysunkami, gdzie oszczędnie używa koloru.

Odłamki, akryl i olej na płótnie

Otoczaki 22, akryl i olej na płótnie

LUBIĘ ŁĄCZYĆ FORMY

Magda Fijołek: W Twoim malarstwie bardzo ważną rolę odgrywają kolory i nie-kolory. Wyjaśnijmy, czym są nie–kolory.

Agata Czeremuszkin-Chrut: To określenie dotyczy kolorów, które mieszczą się w skali szarości. Są doskonałym kompanem dla kolorów tęczowych. U mnie stanowią tło dla mocnych barw, dają wyciszenie, uspokojenie tego organicznego szaleństwa. Czasami traktuje się je po macoszemu, ja jednak staram się wydobywać je z zapomnienia, wyciągać na pierwszy plan. Kiedyś częściej stosowałam dość kontrastowe zestawienia kolorów, teraz staram się nieco w tym siebie okiełznać.

Używanie zestawień kolorów i nie–kolorów sprawia, że wszystkie grają pierwszoplanowe role?

Tak, to jest taki samograj. Bez jednego elementu wszystko by padło.

Mówisz, że studiujesz kolor, co Cię w nim fascynuje?

Ciekawe jest to, że mimo iż żyjemy w XXI wieku, to polskie malarstwo kojarzone jest ze zgaszonymi czy nawet ciemnymi barwami. Kolor traktowany jest trochę tak, jakby był wstydliwy, niepoważny. Dla mnie stanowi on niepodważalną wartość i ma symboliczne znaczenie.

Z tego studiowania kolorów narodziły się prace przedstawione podczas wystawy „Anatomia Koloru"?

To była wystawa w Galerii Sztuki Współczesnej w Ostrowie Wielkopolskim. Ekspozycja stanowiła zestawienie obrazów na płótnie i obiektów przestrzennych wykonanych ze sklejki. Pokazałam obiekty, które były drążeniem kolorów, zaprezentowałam też bardzo „pandemiczne" - jak się później okazało - obrazy z serii „Kwiaty" oraz kilka obrazów z serii „Odłamki". We wszystkich pracach był kolor, ale w świadomej relacji. Zestawiając ze sobą te trzy różne serie, chciałam uwypuklić wartość koloru w moich pracach. Chociażby wspomniana seria „Odłamki", która pławi się w szarościach i ma tylko dominanty kolorystyczne.

Wspomniałaś o obrazach pandemicznych...

Tak, w roku 2016 namalowałam kilka prac inspirowanych twórczością Georgii O'Keeffe, które nazwałam „Kwiaty". Przedstawiały ludzkie narządy, np. płuca. Podczas pierwszego lockdownu seria ta wydała mi się bardzo aktualna i postanowiłam ją wznowić. Powstały kolejne kwiaty: mózg, serce, tarczyca. Te, które podczas pandemii zaczęły nam szwankować, często zwyczajnie – pod wpływem stresu. Dla mnie fascynujące jest to, że narządy są symetryczne, właśnie tak jak kwiaty, a ich kształty skomplikowane i organiczne. Pomimo tego, że moim zdaniem obrazy były raczej ponure, na dość ciemnych tłach, zostały bardzo dobrze przyjęte.

Zgłębiałaś anatomię człowieka? Bo, moim zdaniem, te narządy są namalowane z niemal chirurgiczną precyzją.

Tak, przeglądałam atlasy anatomiczne, źródła medyczne czy wydruki z internetu. Inspiracje rozwieszam zwykle w pracowni. Jednak to nie jest takie dokładne przeniesienie jeden do jednego, to jak układanie puzzli. I na pewno nie są to zdjęcia rentgenowskie moich narządów (śmiech).

Wspominasz w wywiadach, że lubisz oglądać zdjęcia w internecie.

Tak, inspirują mnie. Szczególnie te słabej jakości, które jedynie coś sugerują, nie są dosłowne. Sama nie robię zdjęć, nawet kiedy jestem w podróży, traktuję je trochę po macoszemu. Na pewno nie jest to mój sposób wypowiedzi artystycznej. W podróży wolę rysować, wydaje mi się, że wtedy widzę i zapamiętuję więcej.

Ten rysunek daje się też wyczuć w Twoich obrazach.

Tak, lubię łączyć różne formy. To chyba wynika z mojego niezdecydowania. Możliwe, że nie umiem podjąć decyzji, czy chcę malować, rysować, czy rzeźbić. Toteż w mojej twórczości pojawiają się takie hybrydy. Nigdy też nie było mi blisko do minimalizmu, zawsze był ten nadmiar. Jeśli chodzi o rysunek na obrazie, często tworzę kreskę, wyciskając farbę prosto z tuby lub używam farby olejnej w sztyfcie. To właśnie daje taki rysunkowy efekt. Oprócz rysowania w podróży, rysuję też przed malowaniem, wtedy są to szkice koncepcyjne. Tak więc rysunek jest u mnie zawsze obecny, nie wiem, czy potrafię się go wyzbyć i czy w moim przypadku potrzeba się go wyzbywać. Zdradzę, że niedawno wróciłam do rysowania na dużej płaszczyźnie, bez koloru, więc nie wiem, czy ten rysunek nie zacznie z czasem dominować w moim warsztacie (śmiech). Zrobiłam na razie pięć takich prac, ale na pewno będzie ich więcej. Chciałabym stworzyć całą achromatyczną serię i pokazać jako autonomiczną wystawę, co może być dla niektórych szokujące.

O Twoich obrazach mówi się, ze wychodzą w przestrzeń, są trójwymiarowe… Przestrzeń Cię chyba pociąga?

Zawsze tak było. Upatruję tego w początkach mojej przygody literackiej. W liceum czytałam bardzo dużo Kapuścińskiego, tam zawsze były opisy przestrzeni. Poza tym uwielbiam się przemieszczać, podróżować, chodzić. Nawet jak maluję, to wybieram duży format. Chcę, żeby w moich obrazach było takie doświadczenie fizyczne krążenia wokół nich. Dlatego też można znaleźć u mnie obiekty malarskie wychodzące poza dwuwymiarowość, którą daje klasyczne, płócienne podobrazie. Mam w planach zwiększenie skali tych przestrzennych prac tak, by obraz wypełniał pomieszczenie. Otaczałby widza z czterech stron. Ale na razie z powodu pandemii to się nie udało.

Namalowałaś cykl „Otoczaki". Kamień też da się rozebrać na części jak człowieka?

Będąc na łonie natury, zawsze maniakalnie szukałam takich form jak patyki, wyglądające jak kończyny, albo hub czy kamieni. Te ostatnie czasem naprawdę przypominają zwały ludzkiego tłuszczu, mają miękkie, plastelinowe formy. Zaczęło mi się to bardzo podobać i w ten sposób powstała cała seria obrazów, na których te otoczaki jakby się turlają.

Wygląda na to, że Twoja głowa cały czas pracuje, nawet kiedy nie pracujesz.

Tak, najczęściej najlepsze pomysły przychodzą do mnie, kiedy jestem poza domem. Teraz strasznie cierpię, bo podróże są mocno ograniczone, a przez obostrzenia towarzyszy im duży stres.

Często wracasz do Częstochowy?

Zwykle raz w miesiącu, przez pandemię rzadziej. Moja rodzina ma tu ponad stuletni dom, to jest szczególne dla mnie miejsce, które pamiętam z dzieciństwa. Mój wujek miał w nim pracownię i być może dlatego zostałam malarką. Zakradałam się do tej pracowni, czułam zapach terpentyny i to chyba we mnie zostało.

PRACOWNIE MALARSKIE

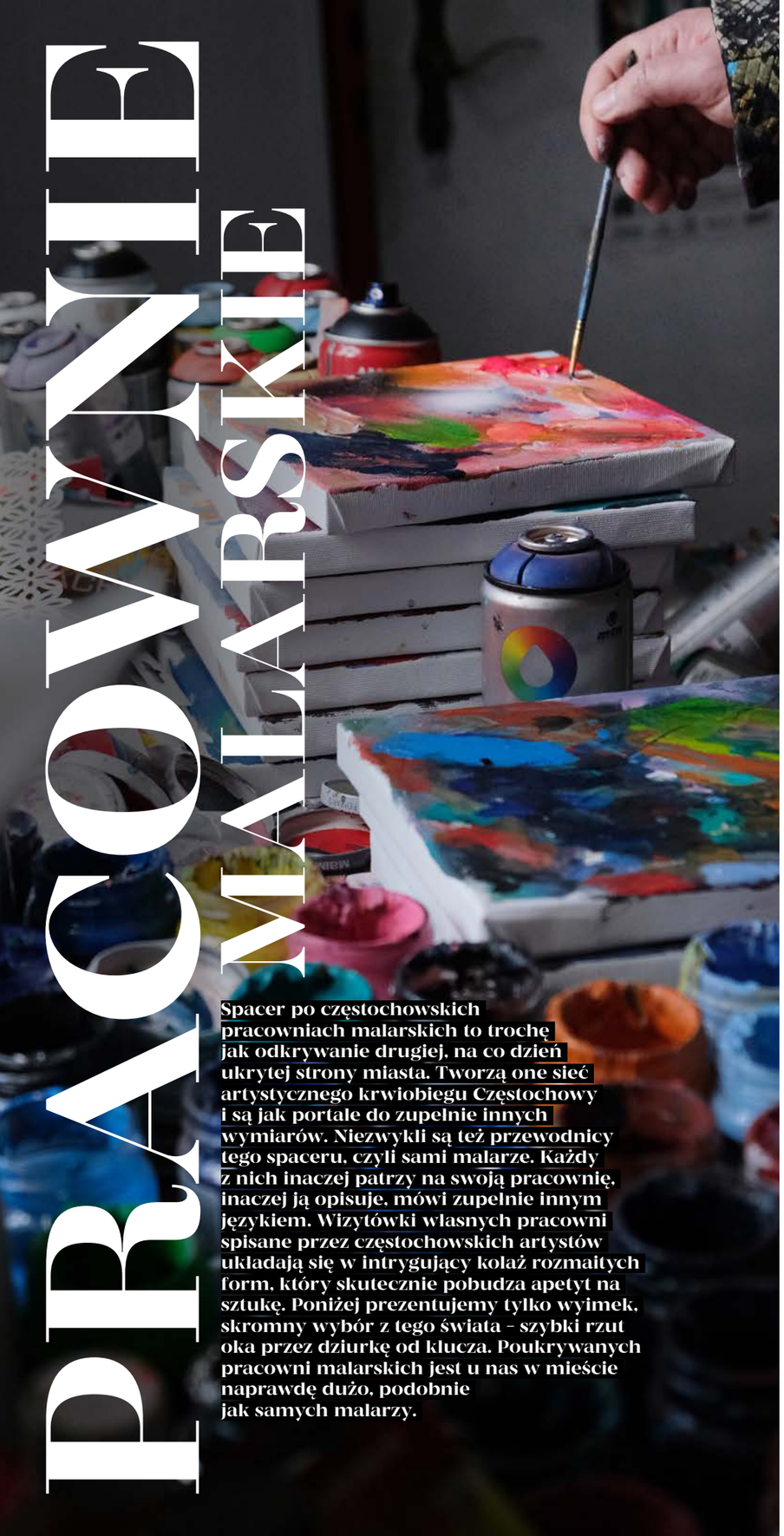

Spacer po częstochowskich pracowniach malarskich to trochę jak odkrywanie drugiej, na co dzień ukrytej strony miasta. Tworzą one sieć artystycznego krwiobiegu Częstochowy i są jak portale do zupełnie innych wymiarów. Niezwykli są też przewodnicy tego spaceru, czyli sami malarze. Każdy z nich inaczej patrzy na swoją pracownię, inaczej ją opisuje, mówi zupełnie innym językiem. Wizytówki własnych pracowni spisane przez częstochowskich artystów układają się w intrygujący kolaż rozmaitych form, który skutecznie pobudza apetyt na sztukę. Poniżej prezentujemy tylko wyimek, skromny wybór z tego świata – szybki rzut oka przez dziurkę od klucza. Poukrywanych pracowni malarskich jest u nas w mieście naprawdę dużo, podobnie jak samych malarzy.

MALARSKA CZĘSTOCHOWA

zdjęcia: Adam Markowski

PRACOWNIA EMILII DUDZIEC

Na moją idealną pracownię składa się kilka bardzo prozaicznych elementów, takich jak światło, odległość i atmosfera wokół. Maluję głównie farbami olejnymi, używam terpentyny i to tworzy intensywny miks zapachów, który wymaga osobnej przestrzeni. Pracuję nad kilkoma rzeczami jednocześnie, paletę i podobrazia mam stale porozstawiane, bez stresu, że komuś to będzie przeszkadzało. Najwięcej czasu miewam późnymi wieczorami i nocą, dlatego dobre sztuczne oświetlenie jest super ważne - co jakiś czas zaglądam tu też do południa, by skontrolować, jak to się układa w świetle dziennym, które wpada przez duże okno. Niektóre projekty wymagają dłuższego gromadzenia szkiców, pomysłów i elementów. Pracownia jest miejscem, w którym od kilku miesięcy mogę powoli składować materiały na instalację, jaką szykuję na 10. edycję Festiwalu Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!". Ostatnia, już całkiem przyziemna sprawa, to odległości - muszą być niewielkie. Trasy dom-praca-pracownia pokonuję na rowerze w 5-15 minut, to jest ważne zwłaszcza zimowymi wieczorami. Poza tymi technicznymi warunkami, które decydują o komforcie pracy, potrzebuję mieć ze sobą przenośny głośnik z muzyką, książkę i wygodny kąt do spisywania pomysłów, inspiracji i do czytania. To miejsce w którym się relaksuję i regeneruję myśli. To moja pierwsza pracownia w Częstochowie i zupełnym przypadkiem trafiła mi się przestrzeń sąsiadująca z próbowniami muzyków. Nie wyobrażam sobie teraz lepszego miejsca - mam okazję malować do muzyki granej na żywo za ścianą. Jest tu też pod ręką naprawdę spora biblioteczka zainicjowana przez Maćka Kora, wymieniamy się w niej książkami. Częstymi gośćmi są tutaj moi przyjaciele, którzy wpadają, by wspólnie pomalować - Marja Zamoyska i Tomek Florczyk.

Jak wysłać śpiące babcie do Paryża? Słynny obraz „Popołudnie na Grande Jatte" George'a Seurata miał dokładnie rozmiar ściany jego pracowni. Francis Bacon z kolei malował płótna na tyle duże, aby zmieściły się w pracownianych drzwiach. Zainspirowałem się tymi światowymi „trendami", malując obraz pt. „Podróżne". Na swój użytek nazwałem to płótno „Babciami", ponieważ przedstawione są na nim dwie śpiące kobiety w podeszłym wieku. Okazało się jednak, że ani rozmiar pracownianej ściany, ani szerokość otworu w futrynie drzwi swoimi wymiarami – delikatnie mówiąc - nie sprzyjają możliwościom transportu obrazu. Po skomplikowanych, lecz udanych próbach przeniesienia dzieła przez drzwi pracowni, stanąłem przed koniecznością opracowania kolejnych manewrów zmierzających do dalszego transportu po schodach, co nieuchronnie powodowało klinowanie się obrazu między sufitem a ścianą. Po kilku godzinach prób udało się w końcu opuścić „Podróżne" na linie przez balustradę balkonu. Nauczony doświadczeniem, zacząłem powtarzać ten manewr przy kolejnych wystawach i takim to sposobem płótno raz po raz wydostawało się z pracowni, a ciężarówka zawoziła je wprost na docelowe miejsce ekspozycji. Jednak pewnego razu „Babcie" miały „zwiedzić" Francję, trasą z kilkoma przesiadkami. Trzeba było zatem zbudować solidną skrzynię, tak by Panie „czuły się" w niej bezpiecznie. Akurat spadł śnieg, więc pakowanie „Babć" do pudła na dworze było niemożliwe. Obraz musiał opuścić pracownię już w skrzyni o masie ok. 150 kg. O ile wcześniej same „Babcie", odziane jedynie w folię bąbelkową, zjeżdżały bez trudu po linie, o tyle teraz zachodziła obawa, że cały ten ciężar pociągnie za sobą i „podróżne" i mnie jako autora w naszą wspólną ostatnią podróż. Na szczęście nie dopuścili do tego moi koledzy, którzy, ryzykując życiem na oblodzonej posadzce balkonu, asekurowali nas, opuszczając na linach obraz razem ze mną. Kierowca odwożący moje „Babcie" nie miał w ogóle maseczki i tłumaczył mi, że dlatego jej nie nosi, ponieważ od początku nie wierzył i nie wierzy w istnienie Covidu-19... Pożegnałem go, modląc się o zdrowie własne i tych, co mi w pocie czoła pomagali. I za niewierzącego kierowcę i za nas wszystkich… I o szczęśliwy powrót „Babć" z Paryża.

PRACOWNIA JACKA SZTUKI

fot. Magdalena Szwed-Sztuka

PRACOWNIA JAROSŁAWA KWECLICHA, BARTOSZA FRĄCZKA I JUSTYNY WARWAS

Nie wiadomo, czy więcej jest rzeczy, które ich dzielą, czy takich, które ich łączą. Dzieli ich wiek, cechy charakteru, inny sposób wyrażania emocji na płótnach. Łączy to, co dla nich jest jednym z najistotniejszych zagadnień - malarstwo! Łączy ich też przyjaźń, która trwa już od lat i… pracownia. Ja się okazuje - nie jedna! Trzy pokolenia, trzy spojrzenia na sztukę - Jarosław Kweclich, Bartosz Frączek, Justyna Warwas. Spotkali się na uczelni (dzisiejszy Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie). Katedra Malarstwa jest do tej pory ich wspólnym miejscem pracy. W czasach studiów Justyny - Jarek wraz z Bartkiem prowadzili jedną pracownię malarstwa dyplomowego, później dzielili godziny zajęć już na trzy osoby. Pamiętne było hasło nad drzwiami pracowni na Błesznie: „Krew, pot i łzy", ale tak naprawdę było to najbardziej inspirujące miejsce, gdzie obrazy „malowały się same" (twierdzi Justyna). Kolejnym miejscem, w którym przeplatały się ich malarskie historie, była pracownia Jarka na ul. Wierzbowej. Kweclich malował tam na przełomie lat 80. i 90. XX w., później pracownię przejął Bartosz, a na końcu w pracowni na 11. piętrze tworzyła Justyna. Od trzech lat malują przy ul. Jasnogórskiej. Justyna nazywa pracownię Miejscem Mocy, gdyż energia miejsca i ludzi pomaga im budować i realizować artystyczne wizje. Wizje te są czasami skrajnie różne - ale im bardziej odmienne, tym bardziej mobilizują do wspólnych rozmów o obrazach. Pracują oddzielnie, każdy w swojej części pracowni, ale jest punkt dnia, kiedy przy kawie robią korekty, gadają o życiu, malarstwie, polityce i pracy… Niby zwykły dzień w pracowni, a wnosi wiele do malarskiego świata całej Trójki.

PRACOWNIA DARIUSZA ŚLUSARSKIEGO

Moja pracownia jest moją przestrzenią twórczą, ale też miejscem dzielonym czasem z przyjaciółmi i klientami. Sercem pracowni jest okno, które wymieniłem na samym początku, bo drażniło mnie jego skrzydło i teraz mam jedną dużą taflę szkła. Patrząc na czubki drzew i serce miasta, znajduję spokój i ukojenie… Kilka lat zajęło mi urządzenie tego miejsca w najdrobniejszych szczegółach. W momencie, kiedy przekraczam próg pracowni, wchodzę w moją własną bajkę.
Co robię? Maluję! To całe moje życie, zajmuje się tym, odkąd pamiętam. Wszystko, co działo się w moim życiu, było z tym ściśle powiązane - kolejne etapy, tory mojego dorastania, poznawania. Budowanie siebie jako człowieka, siebie jako artysty. Ja to moja praca – moja sztuka. Pracę twórczą nad obrazem zaczynam budować, począwszy od dokładnego rysunku. Poprzez formę malarską, która pod wpływem koloru zaczyna wzbogacać pierwotne założenie obrazu. W procesie twórczym nie zamykam się w ogólnym założeniu, jestem otwarty na nowe, ciekawsze rozwiązania, które często wychodzą dopiero w okresie długiego cyklu malowania. Rzadko zdarza się, że planowany efekt jest tym finalnym.

zdjęcia: Adam Markowski

fot. Adam Markowski

PRACOWNIA PROJEKTU SĘTOWSKI / GAWRON

Nasza pracownia jest częścią większego kompleksu, w którym mieści się również należąca do nas galeria sztuki współczesnej Iron Oxide. Przestrzeń robocza podzielona jest na kilka obszarów. Pierwszym z nich jest pokój, który służy do przygotowywania projektów, wycinania szablonów oraz pracy koncepcyjnej. W drugiej części sprawy nabierają nieco większego rozmachu. Hala, nazywana przez nas roboczo „lakiernią", to miejsce w którym tworzymy prace, przygotowujemy dedykowane naszym potrzebom podobrazia oraz... gramy w tenisa stołowego. To dla nas forma medytacji, w trakcie której uwalniamy mieszkające w podświadomości pokłady kreatywności. One z kolei prowadzą do nowych, nieszablonowych pomysłów (nieszablonowych dosłownie i w przenośni).

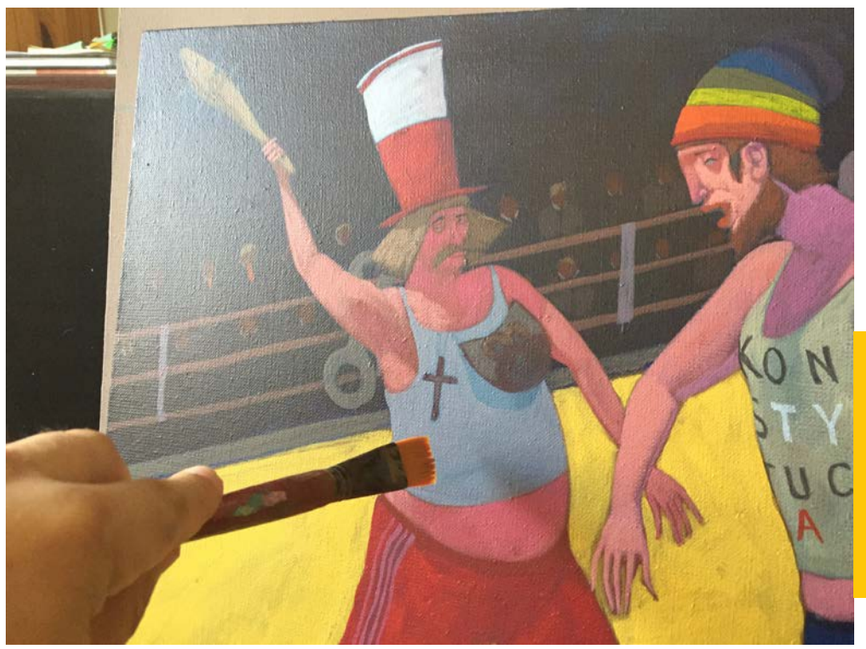

PRACOWNIA JACKA PAŁUCHY

Artysty nie ma obecnie w pracowni, ponieważ od momentu, gdy przybrał pseudonim Doktor Fantastykus, w środy dematerializuje się na 17 minut. Po imaginacyjnej podróży, przed aktem twórczym, wzmacnia jaźń preparatami ziołowymi. Tworząc, słucha winyli na specjalnie skonstruowanym drewnianym adapterze. W rogu pracowni widnieje aparat do mikrodestylacji bezimiennych pseudodemonów.

PRACOWNIE MALARSKIE ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. JACKA MALCZEWSKIEGO OCZAMI PIOTRA KANIECKIEGO

Przestrzeń i obszar. Laboratorium. Układ zamknięty - otwarte drzwi. Miejsce z widokiem na przyszłość… a jakże. Koloru intensywny puls. Wymiana energii. Pożyczanie pędzli. Martwe natury i żywoty świętych malarzy. Czasem tort urodzinowy i sesja z modelem, który tym razem robi za kapitana portu w autentycznym kapitańskim uniformie i ma na sobie płetwy (w innym wariancie modelowi skrzydła wyrosną). I przyjdzie dziewczynom i chłopakom z Plastyka anioła studiować.

Taką rolę odgrywa to miejsce i obszar. Laboratorium. Pracownia, w której przyglądamy się, zastanawiamy i próbujemy rozwiązać węzełek problematu wysokości skrzydeł anioła wobec ramion i długości jego szyi. I nad światłem warto się będzie zastanowić. Czy lewe, czy prawe skrzydło bardziej to światło rozjaśnia?

Pracownie malarskie, o których mowa, to w częstochowskim Plastyku faktycznie pełna dziwów i tajemnic kraina. Taką była 30 lat temu, taką była pewnie jeszcze wcześniej i taką pozostaje do dzisiaj. Jest niczym brama do ogrodu wiedzy o tajnikach warsztatu, podstawach i prawach, które nim rządzą. Jest miejscem zachwytu nad mistrzami renesansu, ich rewolucją w postrzeganiu przestrzeni, rozumieniu perspektywy i obszarem pierwszych udanych prób analizy przedmiotu, portretu, pejzażu. Ale pracownia jest też kluczem do tajemnych komnat eksperymentu, doświadczeń tego, co dzikie, zmysłowe, w oparciu o zdobycze ekspresji niemieckiej, Francuzów z kręgu Les Fauves, amerykańskiego action painting.

Przestrzenie pracowni (szczególnie dzisiaj) pozwalają na akty odwagi w odniesieniu do powierzchni płótna, płaszczyzny papieru. Rysunek jest bezpośrednim zapisem stanu emocji, tak jak (w dużym skrócie) malarstwo określa skalę wrażliwości. Tym samym nie dziwią tysiące, dziesiątki tysięcy kresek, którymi zarysowane papiery krzyczą przywoływanymi na nich formami wazonów, cytryn, udrapowanego tła, a plamy farby z płócien, kartonów i tektur przywołują zamorskie klimaty, wspomnienia rodzimych plenerów, portrety przyjaciół z klasy. Świat zostaje odczarowany.

To się dzieje! To się dzieje naprawdę!

Ale pracownia malarska z jej atmosferą – a, dzięki świetlikom w dachu, z niebem nad głowami uczniów i pedagogów - to również „pracownia las" i „pracownia a'la stadio olimpico".

„Pracownia las" to stan wnętrza pracowni za czasów Plastyka u sióstr w III Alei, kiedy budynek zaczął się rozchodzić na różne strony. Ściany zaczęły pękać, a sufit najpierw sypać, a potem osuwać. Wtedy weszli fachowcy i podparli sufit stemplami z bali drewnianych. I w pracowni jak w lesie się zrobiło. Na pewno groźniej, ciemniej i gęściej.

A „pracownia a'la stadio olimpico" to historia już z ul. Pułaskiego, ale jeszcze przed stanem WR czyli Wielką Rozbudową szkoły. W tamtym bowiem okresie jednym z podstawowych elementów wyposażenia pracowni malarskiej prof. Czarnockiego vel Brody był stół do ping ponga - który to stół wjeżdżał na środek pracowni po zakończonych zajęciach, a profesor rozpoczynał jeden z wielkich swoich meczy. Tego wieczoru niespodziewanie zawitał w rejony ziemi częstochowskiej minister kultury z wielkim pragnieniem ujrzenia Plastyka, jego wnętrz, pracowni malarskich także. Jak przyjechał, to zobaczył. Ale podobno nie krył zachwytu. Tak było. To się działo naprawdę.

RÓWNOŚĆ

Z Agatą Lankamer, młodą częstochowską artystką, wyróżnioną w ramach akcji Twarze Przyszłości, rozmawiamy o sile oddziaływania malarstwa, animacji kultury, cyberfeminizmie i sztuce napędzanej intelektem oraz emocjami.

Adam Florczyk: Jesteś absolwentką malarstwa na ASP we Wrocławiu, a teraz studiujesz sztukę mediów na ASP w Warszawie. Czy to oznacza, że język malarstwa już Ci nie wystarcza? A może chodzi o to, że dziś artysta nie może zamykać się w jednej formule?

Agata Lankamer: Najczęściej wybieram medium, w jakim tworzę, w zależności od tematu pracy, więc można powiedzieć, że w pewien sposób malarstwo mi nie wystarcza. Myślę, że każdy artysta powinien tworzyć w tym, w czym czuje się najlepiej, a jeśli potrzebuje pracować w więcej niż jednym medium, to nie powinien się ograniczać. Nie uważam tym samym, że jeśli twórca spełnia się tylko w malarstwie, czy tylko w performansie, musi na siłę rozszerzać swoje pole. Moim zdaniem artyści nie powinni ulegać zasadom artworldu, tylko robić swoje, nie patrząc na mody, które sugerują jakieś ograniczenia. Ja sama z pewnością mam do malarstwa szczególny stosunek, bo towarzyszy mi ono od początku edukacji. Po obronie dyplomu z malarstwa potrzebowałam jednak przerwy, żeby poszukać innych form wypowiedzi. Po dwóch latach wakacji od farb mam teraz bardzo poważny plan powrotu. Za moment ruszam z nowym cyklem obrazów i strasznie się na to cieszę. To pragnienie nasila się tym bardziej, że od kilku miesięcy pracuję w swoim pokoju na komputerze, tworząc prace multimedialne i właśnie tego komputera mam już serdecznie dość.

No to teraz zapytam przewrotnie, na czym Twoim zdaniem polega przewaga malarstwa nad innymi, bardziej konceptualnymi, performatywnymi czy multimedialnymi formami wypowiedzi twórczej? Co takiego sprawia, że mimo wszystko nie odpuszczasz pracy z farbami oraz płótnem i określasz samą siebie jako malarkę?

Spotkałam się z wieloma opiniami, że dzisiaj sztuka musi być tylko i wyłącznie zaangażowana, generująca realne zmiany. Jakimś dziwnym trafem nie bierze się wtedy pod uwagę malarstwa. Jakby z góry zakładając, że nie jest ono w stanie nieść za sobą krytycznego przekazu, a jeśli nawet, to nie ma bezpośredniego wpływu na rzeczywistość. Natomiast ja jestem wielką fanką perspektywy jednostki i uważam, że malarstwo, wpływając na poszczególnego człowieka, może być sprawcze. Te zmiany nie są spektakularne ani mainstreamowe, a dzieją się w bardzo indywidualny i intymny sposób. Malarstwo jest jedną z pierwszych form sztuki, która notowała zmiany społeczne czy klimatyczne na świecie – przykład: impresjoniści pokazujący wpływ przemysłu na środowisko. Malarstwo naskalne powstawało dzięki kobiecemu zaangażowaniu w formowaniu się pierwszych kultur przez stały tryb życia, podczas gdy mężczyźni dzielnie polowali. Nie wiem, czy nie odbiłam teraz za bardzo w dygresje, ale wracając do Twojego pytania, uważam, że moc malarstwa może tkwić w tym, że jest ono bardzo starą, linearną dziedziną, że jest z nami od zawsze i bardzo łatwo przekazuje się nim emocje. Nauczyliśmy się interpretować

film czy fotografię według pewnych schematów i konfrontować interpretacje z innymi, tak jakby te dzieła zawierały jakieś reguły, które każdy powinien odczytać w konkretny sposób. Gdy ogląda się obrazy, ich odbiór jest zazwyczaj tak różny i intymny, że nie podlega takim schematom.

Kilka lat temu współtworzyłaś dwa częstochowskie murale. Jak dziś patrzysz na wielkoformatowe malarstwo w przestrzeni publicznej? Upiększa, czy zaśmieca ono nasze ulice?

Trudno mi powiedzieć, czy upiększa, bo nie jestem pewna, czy to jest zadaniem muralu. Za to na pewno miasto zaśmiecają reklamy i to też wpływa na fakt, że nie potrafię ocenić estetyki miasta obiektywnie, bo wszystkiego jest po prostu za dużo. Wielkoformatowe murale czy reklamy zlewają się w ten sposób w jeden chaotyczny kolaż. Ilość bodźców w przestrzeni publicznej totalnie mnie paraliżuje.

Jesteś też bardzo zajętą animatorką kultury. W Częstochowie współorganizujesz Festiwal Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!", a we Wrocławiu należysz do kolektywu „JEST grupa" i działasz w ramach niezależnej galerii JEST. Możesz więcej opowiedzieć o działaniach pod szyldem JEST?

JEST to grupa znajomych z jednego roku malarstwa, która w roku 2018 znalazła po studiach miejsce, gdzie mogła pracować. Mieliśmy ogromne szczęście opiekować się nieużytkowanym budynkiem starej szkoły teatralnej, w którym mieliśmy pracownie. Ta przestrzeń posiadała tak duży potencjał wystawienniczy, że postanowiliśmy podzielić się nią z całym Wrocławiem, organizując tam wystawy. Zaczęliśmy działać bardzo intuicyjnie i nieśmiało, ale z czasem ekspozycje stawały się coraz bardziej profesjonalne jak na niezależną galerię. Naszym sukcesem, podsumowującym dotychczasową aktywność, jest na pewno udział w wystawie „Cała Polska. Wyprawa do źródeł sztuki (nieinstytucjonalne przestrzenie sztuki w Polsce)" w BWA we Wrocławiu w 2019 r., która skupiała większość oddolnych działań organizowanych przez artystki i artystów w ostatnich latach.

W swoich działaniach często decydujecie się na komentowanie bieżących sytuacji społecznych. Nie boisz się zatarcia granic pomiędzy byciem artystką i aktywistką?

Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym szczególnie nie zastanawiałam. Myślę, że jedno nie wyklucza drugiego, a na pewno mi nie przeszkadza. Sztuka, którą tworzę oraz moje poglądy są częścią mnie, dlatego to się przenika i takie zacieranie granic wydaje mi się naturalnym zjawiskiem.

Czym właściwie są cyberfeminizm i feminizm materialistyczny, o których często wspominasz w kontekście swojej twórczości?

Feminizm materialistyczny czy ekofeminizm łączy w sobie dużo interesujących mnie zjawisk: krytykę kapitalizmu, patriarchatu i zwrócenie uwagi na bardziej etyczne podejście do materii oraz fakt, że bez zmian o charakterze feministycznym na poziomie globalnym nie będzie realnej zmiany kondycji środowiska, ponieważ w dużej mierze kryzys klimatyczny oparty jest na globalnej gospodarce, ekonomii i polityce wrogości. Ciekawią mnie też futurystyczne, utopijne wizje opierające się na materialistycznym egalitaryzmie, zrywające z hegemonią człowieka i wymyśloną przez niego teorią własności – w myśl tych wizji kamień czy wilk będą mieć równe prawa. Wydaje mi się, że głównym motywem mojej twórczości jest właśnie równość.

Gdybyś miała wskazać najważniejsze kobiece głosy w polskiej sztuce najnowszej, jakie wymieniłabyś artystki?

Jestem daleka od robienia shortlisty najlepszych i najważniejszych artystek, ale na pewno bardzo cenię Honoratę Martin, Dianę Lelonek, Siksę, moje liczne bardzo zdolne i odważne koleżanki oraz panią profesor ze sztuki mediów, u której chcę zrobić dyplom, pozdrawiam!

Wiem, że istotnym elementem Twojej ścieżki twórczej jest ciągłe poszukiwanie nowych lektur. Namiętnie czytasz pozycje z zakresu nauk społecznych, filozofii, teorii sztuki, estetyki itd. W związku z tym chciałem Cię zapytać, na ile Twoje malarstwo czy inne działania twórcze są wynikiem tych poszukiwań intelektualnych, a na ile wynikają z jakiegoś spontanicznego „porywu ducha", natchnienia?

To prawda, aspekt merytoryczny jest dla mnie ważny, potrzebuję go i zawsze od tego zaczynam pracę. Natomiast wydaje mi się, że mimo tego, iż muszę mieć jakiś impuls intelektualny, który będę analizować, to za praktyczną część pracy odpowiadają emocje, przeważnie te gdzieś już nieświadomie przepracowane. Za moimi pracami kryje się chyba bardziej intuicja niż racjonalna kalkulacja. Taka fuzja tych dwóch czynników.

W zeszłym roku zostałaś wyróżniona w ramach częstochowskiej akcji Twarze Przyszłości, co chyba potwierdza Twoje bliskie związki z rodzinnym miastem. Lubisz tu wracać? Częstochowa nadal pełni w Twoim życiu ważną rolę?

Pewnie, bardzo lubię wracać do Częstochowy i zależy mi na tym, żeby aktywnie uczestniczyć w kulturalnym życiu rodzinnego miasta, mimo że jest mi coraz trudniej pogodzić świadome zaangażowanie w kilku miejscach, w tym samym czasie. Przez kilka lat, podczas studiów, w ogóle miałam wrażenie, że wcale się nie wyprowadziłam z Częstochowy, a jedynie dojeżdżam do Wrocławia, żeby potem wrócić normalnie do domu. Teraz jest już inaczej, bo nauczyłam się oswajać z nowymi miejscami.

MISTRZ MARTWEJ NATURY

Marian Michalik należy do grona najwybitniejszych częstochowskich artystów. Przez kilka lat zajmował się projektowaniem i wykonywaniem grafiki użytkowej, później zainteresował się malarstwem sztalugowym. Zdobył szerokie uznanie i rozpoznawalność, ale tragiczny wypadek samochodowy przerwał jego życie i rozwijającą się karierę. W roku 2001, dla upamiętnienia osoby i twórczości artysty, powstał w Częstochowie konkurs plastyczny jego imienia.

Urodzony w roku 1947 Marian Michalik, w 1966 r. ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Częstochowie. Pomimo wykształcenia w kierunku grafiki, zainteresował się malarstwem. Roman Lonty wspominał, że „Marian powiedział: biorę się serio za malarstwo". Tak też się stało. Artysta całkowicie poświęcił się tej dziedzinie. Doskonalił się w niej samodzielnie, choć wyrzucał sobie, że nie ukończył studiów i nie jest artystą malarzem. To jednak nie stało na przeszkodzie jego kariery.

W 1979 r. Michalik dołączył do grona członków Związku Polskich Artystów Plastyków. Rozpoczął wówczas aktywną działalność wystawienniczą, zwracając na siebie uwagę zarówno publiczności, jak i krytyki. Przedstawiał swoją twórczość w Polsce i za granicą, np. w Stanach Zjednoczonych, Austrii czy Japonii. W 1987 r. zaproszono go do członkostwa w Europejskiej Akademii Sztuki, Nauki i Literatury w Paryżu.

Tworzył w nurcie realizmu magicznego. Uznawany był za mistrza martwej natury. Od swych pierwszych obrazów z niezwykłą konsekwencją kreował tajemnicze światy, budowane ze zwykłych, powtarzających się rekwizytów. Stosował ciemną kolorystykę i efekty świetlne, nawiązując tym samym do historycznego malarstwa holenderskich mistrzów. Henryk Waniek, pisząc o twórczości Michalika, zaznaczał, że jest w niej wiele „myślowego bogactwa malarskich nastrojów, odnoszących się do najgłębszych archetypów symetrii, hierarchii, piękna i zobrazowanego sensu".

Michalik szybko zyskał rozgłos i uznanie. Uczestniczył w znaczących targach sztuki w Europie, jego obrazy sprzedawano w domach aukcyjnych w kraju i za granicą. Zdobył wiele nagród i wyróżnień artystycznych na ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach, m.in. w 1981 r. wyróżnienie podczas XV Grand Prix Sztuki Współczesnej w Monte Carlo (Monako), a w 1985 r. nagrodę na Międzynarodowym Biennale Malarstwa w Koszycach (ówczesna Czechosłowacja). Miał ogromny wpływ na częstochowskie środowisko artystyczne. Jego syn Borys również został malarzem.

Niestety, Marian Michalik nie miał okazji bardziej rozwinąć swojej kariery. W roku 1997, w drodze powrotnej do domu, zginął wraz z żoną w wypadku samochodowym. Zmarł więc krótko przed swoimi 50. urodzinami. W 2001 roku, z inicjatywy Piotra Głowackiego – ówczesnego kuratora wystaw w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, powstał Ogólnopolski Konkurs im. Mariana Michalika na Obraz dla Młodych Malarzy. W 2017 r., przy okazji 6. edycji, zmieniono jego nazwę na Ogólnopolski Konkurs dla Młodych Artystów im. Mariana Michalika. Patron i założenie wciąż jednak są takie same.

Zależało nam na stworzeniu cyklicznego wydarzenia artystycznego o charakterze konkursowym, propagującego tradycyjną dyscyplinę sztuki, jaką jest malarstwo. Obok intensywnie rozwijającej się sztuki nowych mediów, ta dziedzina pozostaje nadal bardzo żywa, ma mocny potencjał twórczy. Kultywuje dobre tradycje warsztatu, sprzyja poszukiwaniu nowych plastycznych form wyrazu – wyjaśnia Barbara Szyc, kierownik Działu Realizacji Wystaw i Edukacji Plastycznej Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, komisarz Konkursu im. Michalika. – *Śledzenie bieżących tendencji w malarstwie jest dla nas równie ważne jak poszukiwanie i promowanie nowych osobowości w sztuce, utalentowanych młodych artystów, znajdujących się na początku kariery twórczej. Konkurs przynosi korzyści także nam – organizatorom. Z wieloma uczestnikami połączyła nas dalsza współpraca: laureatom konkursu organizowaliśmy wystawy indywidualne bądź zapraszaliśmy ich do udziału w ważnych wystawach problemowych. To pewnego rodzaju piecza, jaką staramy się przez jakiś czas zapewniać artystom z naszego konkursu.*

Wśród laureatek i laureatów dotychczasowych edycji znajdziemy takie osoby, jak Grażyna Smalej, Wojciech Kubiak, Jarosław Lewera, Małgorzata Synak-Idczak, Jacek Sztuka i Bartosz Wiłun. Więcej informacji na temat konkursu można znaleźć na stronie internetowej MGS: galeria.czest.pl . **mw**

fot. Janusz Jano Mielczarek

fot. Archiwum MGS

fot. Archiwum MGS

MALARSTWO TO KOLOR

Przyglądając się pracom Tomka Lubaszki, częstochowskiego artysty malarza, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić – zaszła zmiana. Jednym z powodów tej zmiany jest rzeka, którą artysta zaczął studiować podczas swoich spacerów z psem. Ta rzeka to Warta.

Magda Fijołek: Tomku, zmieniłeś się ostatnio. Zacząłeś używać większej gamy kolorów.

Tomasz Lubaszka: Tak. Mam nadzieję, że jest to rodzaj ewolucji. Pojawiły się czerwień, fiolet i róż, ale też pierwszy żółty obraz w moim życiu. Przez ponad 30 lat swojego malowania nie użyłem w ogóle żółtej farbki, kompletnie nie była mi potrzebna. Mój serdeczny przyjaciel Waldemar Marszałek wiedział o mojej dysfunkcji, jeśli chodzi o żółć, i przy okazji „wymiany na obrazy" poprosił o namalowanie żółtego obrazu. Chcąc się wywiązać z zadania, zacząłem kupować żółcie i się z nimi zmagać. W ten sposób zacząłem malować obrazy żółte, a nawet pomarańczowe. Zakochałem się też w błękitach. Trochę jest tak, że to rzeka narzuciła mi zainteresowanie błękitem. Rzeka, która mnie zafascynowała, omotała i owładnęła. Chociaż określenie „błękit rzeki" jest bardziej umowne.

Tak, bo przecież rzeki mają zupełnie inne kolory.

Moja rzeka – Warta – bywa nawet czerwono-różowa, bo odbija się w niej barwa neonu Galerii Jurajskiej.

Twoja ostatnia wystawa, pokazana w Muzeum Częstochowskim, nosiła tytuł „Moja rzeka". Jest ściśle związana właśnie z Wartą i Twoimi spacerami z psem jej brzegiem?

Wystawa nazywa się „Moja rzeka", ale Warta pozostaje w domyśle, bo to ona najczęściej jest inspiracją. Jej brzegiem chodzę rano i wieczorem na spacer z psem. Jednak mnie interesuje każda rzeka. Na moich obrazach znajdują się także Pilica, Odra, Bzura, Brda. W słowie „rzeka" chciałem zawrzeć też szerszy sens – nie tylko rzeki płynącej z gór do morza. Chodzi mi o emanację natury. Dodam, że zawsze malowałem obrazy dość długo, bo kolejnych warstw farby było sporo. Teraz jest ich jeszcze więcej, stąd te różnorodne barwy rzek. Ten mozół tworzenia obrazów rzek też jest zawarty w wieloznaczności pojęcia rzeki.

Pierwszym „wodnym" obrazem nie była jednak Warta...

Tak, zainspirowało mnie jezioro ze zdjęcia ofiarowanego mi przez Andrzeja Fogtta. Potem zacząłem obserwować Wartę, a następnie każdą rzekę, nad którą się znalazłem. Inspiruje mnie głównie Warta, bo nad nią najczęściej jestem. Jej zmienność jest tak wielka, że fotografowanie jej stało się moim nałogiem. Robię jej zdjęcia codziennie. Za każdym razem jest inne światło, wiatr inaczej wieje, inne zmarszczki pojawiają się na wodzie, inny jest poziom wody, szerokość. Kiedy wchodzę jednak do pracowni, tę rzekę z moich zdjęć „odrzeczam" - to moje prywatne słowo. Po prostu chcę, żeby przestała być rzeką, a zaczęła malarstwem. Na końcu każdego przemyślenia musi być obraz, dobry obraz.

Mówiłeś, że rzeka przyniosła nowe kolory. Jednak tak naprawdę rzekę mógłbyś malować w barwach, których używałeś do tej pory. Rzeki mają takie barwy. Skąd zatem ten eksperyment z nowymi kolorami?

To nie jest eksperyment, tylko efekt wielu poszukiwań i przemyśleń. Mam nadzieję, że jest to też kwestia rozwoju artystycznego. Zmiana jest immanentną konsekwencją i potrzebą malowania. Nie da się cały czas malować czarnego koloru na białym tle. Od lat, jakby się tak bliżej przyjrzeć moim obrazom, pojawiały się na nich jakieś brudne róże, błękity, zielenie, czernie. Ale wykwit barw nastąpił w momencie obserwacji rzeki. To jest ten punkt zwrotny. Poza tym od dawna miałem ogromną potrzebę zajęcia się pejzażem. Intrygował mnie on od zawsze. Moje cykle „Ostre formy" i „Menhiry" zawsze znajdowały się w jakiejś przestrzeni.

Wracając jeszcze do zmian, nadal malujesz na dyktach?

Nie, ze względu na duże formaty obrazów, które teraz maluję, zacząłem używać płótna malarskiego. Mało tego, przestałem oprawiać prace. Przestałem wklejać w obrazy blachy, materiały, płótna, worki. Przestałem tworzyć kolaże. Tak naprawdę z mojej dawnej techniki pozostał już tylko piasek jako medium, rodzaj gruntu, chociaż jego warstwa też jest teraz minimalna.

fot. Robert Jodłowski

To, o czym mówisz, to już jest rewolucja, przecież Twoim znakiem rozpoznawczym było malowanie piaskiem...

Uważam, że zmiany są potrzebne, a w życiu artystycznym wręcz nieodzowne. Jeśli się stoi w miejscu, to człowiek tak naprawdę się cofa. Ja już chyba powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia w swoich menhirach, ostrych formach, w świecie megalitów. Po tych zmianach radość, z jaką wchodzę do pracowni jest taka, jak wtedy, kiedy miałem 30 lat.

Skoro mówisz, że korzystasz z coraz mniejszej ilości piasku, to może w ogóle kiedyś z niego zrezygnujesz?

Nie sądzę, chociaż życie jest tak zaskakujące, że nigdy nie można mówić nigdy. Wciąż jednak maluję szpachlą, ryję w podłożu, robię w nim reliefy.

A co z przekazem Twoich nowych prac?

Zawsze uważałem, że malarstwo to kolor, choć sam kolor to jeszcze nie malarstwo. Przekaz jest ważny. Jestem zafascynowany odbiorem moich prac. Maluję abstrakcyjne formy, bo w ten sposób interpretuję naturę, a okazuje się, że odbiorcy widzą w tym rekiny, maszty, żagle. Nigdy nie byłem malarzem rewolucjonistą, nie uważałem, że sztuka musi być zaangażowana. Nie wierzę, że sztuka może zbawić świat, natomiast wierzę, że może ten świat uczynić ciekawszym, bardziej interesującym, bo może być różnie interpretowana.

Malarz może być zadowolony ze swoich prac?

Z wiekiem zauważyłem u siebie, że jestem coraz częściej z siebie niezadowolony. Jestem krytyczny aż do bólu wobec tego, co tworzę, do tego stopnia, że nawet jeśli obraz jest już zreprodukowany, wydany w katalogu, był na kilku ważnych wystawach, to ja i tak nadal mam ochotę go poprawiać. Bywa tak, że znów wchodzi na sztalugę.

Ale nie zwracasz się do osób, które są w posiadaniu Twoich obrazów po to, by jeszcze je poprawić?

Nie, ale jest kilka takich obrazów, które bym przemalował.

Masz takie obrazy, których nigdy nie sprzedasz innym?

Mam takich parę. Kocham je. Nie pokazuję innym. Chronię się przed rozstaniem z nimi.

WIEŻA Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Wszyscy wielokrotnie marzyliśmy o ucieczce od codzienności. Dobrym na to sposobem jest podróż w głąb świata wyimaginowanego. Z pomocą przychodzi tu chociażby malarstwo, a już w szczególności to prezentowane w Muzeum Wyobraźni.

Jedną z wypróbowanych dróg prowadzących do świata wyobraźni, dzięki której możemy uciec od trosk i otaczającej nas rzeczywistości, jest sztuka. Pod tym względem znakomicie sprawdzają się sztuki wizualne, między innymi te spod znaku surrealizmu czy realizmu magicznego. W Częstochowie miejscem, w którym możemy podziwiać tego rodzaju twórczość, jest Muzeum Wyobraźni Tomasza Sętowskiego.

Przemierzając artystyczną mapę miasta, zdecydowanie warto zatrzymać się przy ulicy Oławskiej 2. Powstałe w roku 2000 Muzeum Wyobraźni stanowi dla częstochowskiego artysty miejsce ucieczki. Jak sam przyznał, stworzył dla siebie „wieżę z kości słoniowej, aby uciec od codzienności; państwo w państwie, centrum świata, w którym pozostanie aż do końca swoich dni", chcąc tym samym „pracować z dala od codziennych trosk i problemów współczesnej cywilizacji".

Jednak, wbrew deklarowanemu zamknięciu na świat, drzwi do tego osobliwego muzeum są otwarte dla zwiedzających. Sętowski zaprasza do środka wszystkich zainteresowanych poznaniem jego bogatego imaginarium. Zachęca do spaceru przez przekrój swojej twórczości: rzeźby, grafiki, malarstwo i instalacje.

Muzeum Wyobraźni to jednak nie tylko galeria, w której można obejrzeć dzieła sztuki lub wziąć udział w wydarzeniach edukacyjnych czy kulturalnych. Drugą ważną część tego miejsca stanowi pracownia artystyczna Sętowskiego. To w niej powstają dzieła, które trafiają później do wielu krajowych i zagranicznych kolekcji oraz prestiżowych ekspozycji - wśród których warto wymienić między innymi Inter Art Gallery w Nowym Jorku, Abu Dhabi Cultural Fundation i Emirates Towers w Zjednoczonych Emiratach Arabskich czy Art Monaco w Monte Carlo.

Warto pamiętać, że twórczość Tomasza Sętowskiego możemy podziwiać w Częstochowie także w przestrzeni publicznej. Oprócz muralu na budynku przy ul. Szymanowskiego czy „Wieży Babel" na ścianie bloku przy ul. Dąbrowskiego, warto obejrzeć monumentalny projekt – „Strażnik Czasu" – znajdujący się przy Placu Europy.

Dodatkową okazją do poznania świata artystycznej wyobraźni Sętowskiego jest z pewnością świeżo wydany album „Imaginarium", przygotowany z okazji przypadających w tym roku jubileuszy: 60. rocznicy urodzin i 40-lecia pracy twórczej artysty. W albumie znajdziemy reprodukcje 300 najciekawszych prac, wykonanych w różnych technikach, a także szkice robocze i unikatowe zdjęcia z prywatnych zbiorów twórcy, w tym również z Muzeum Wyobraźni.

Muzeum Wyobraźni znajduje się przy ul. Oławskiej 2 w Częstochowie. Wizytę w galerii należy wcześniej uzgodnić telefonicznie, dzwoniąc pod numer: 34/ 366 66 28 lub 575 778 904 i oczywiście uwzględniając aktualną sytuację epidemiczną. Więcej informacji na temat Muzeum oraz twórczości i osoby Tomasza Sętowskiego można znaleźć na stronie internetowej: setowski.com oraz profilu artysty na Facebooku: facebook.com/tomasz.setowski .

mw

W KADRZE

Rozmawiamy z Małgorzatą Stępniak – malarką, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wiceprezeską Regionalnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie, pomysłodawczynią i kuratorką cyklicznej wystawy „8 KOBIET".

Sylwia Góra: Najpierw jest postać czy kolor?

Małgorzata Stępniak: Zdecydowanie kolor. Planując, wymyślając obraz, zawsze najpierw myślę o tonacji kolorystycznej, w jakiej chcę, żeby zaistniał. Poza tym kolor już był, zanim pojawiła się na moich obrazach postać. Moje malarstwo przedstawieniowe ma swoją genezę w obrazach abstrakcyjnych.

Czy w takim razie to malarstwo abstrakcyjne było pierwszą próbą poszukiwania przez Panią własnego języka wyrazu?

Dokładnie tak. Mniej więcej w połowie studiów przeżyłam fascynację malarstwem abstrakcyjnym. Stopniowo upraszczałam i redukowałam fragmenty obrazu. Z czasem zaczęło mi w nich czegoś brakować. Pojawiły się elementy nawiązujące do postaci człowieka. Tak powstał cykl moich prac dyplomowych, za który otrzymałam I nagrodę na IX Ogólnopolskim Przeglądzie Malarstwa Młodych „PROMOCJE" w Legnicy. Obrazy te były jakby pierwowzorem obrazów figuratywnych. Elementy przypominające postać człowieka przekształciły się w sylwetki, uproszczone i lekko zdeformowane. Z tą figuracją chyba najbardziej kojarzone jest moje malarstwo. Ale obok takich obrazów powstają również obrazy abstrakcyjne, pejzaże i martwe natury.

Co jest dla Pani najważniejsze w obrazie – kolor, faktura, narracyjność?

Kiedyś, wydaje mi się, malowanie było dla mnie procesem bardziej spontanicznym. Wtedy najważniejsza była faktura i kolor. Na obecnym etapie narracja pełni dla mnie równorzędną z nimi rolę. Obrazy opowiadają jakąś historię i nie myślę tu tylko o obrazach przedstawieniowych, figuratywnych.

Od lat analizuje Pani w swoim malarstwie kolory. Dominować zdaje się czerwony. Czy to kolor, który ma jakąś szczególną moc?

Tak, czerwień jest mi bardzo bliska. Od lat. Analizę czerwieni rozpoczęłam jeszcze na studiach. Kontynuowałam w pracy dyplomowej. Do tej pory najchętniej sięgam po ten właśnie kolor. Jest on dla mnie symbolem życia, energii, siły. Czerwień o różnym nasyceniu, natężeniu i temperaturze najczęściej pojawia się na moich obrazach.

Jest Pani absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a dyplom z malarstwa robiła Pani w pracowni prof. Włodzimierza Kunza, który sam nie był kolorystą, ale kończył pracownię Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Czy fascynacja kolorem przyszła w pracowni Kunza?

Kolor fascynował mnie właściwie od zawsze. Kiedy przypominam sobie moje wcześniejsze prace, te sprzed studiów, wydaje mi się, że już wtedy był on głównym rozgrywającym. Profesor Kunz był nie tylko wspaniałym malarzem, ale również pedagogiem. Dawał nam bardzo

fot. Piotr Dłubak

dużą swobodę oraz cenne wskazówki, które pamiętam do dziś. Kierował nami w taki sposób, żeby każdy z nas mógł odnaleźć swoją własną drogę.

Jak zatem wyglądała korekta na jego zajęciach?

Korekta każdorazowo wyglądała inaczej. Profesor podchodził bardzo indywidualnie do każdego studenta i każdej pracy malarskiej. Mnie najczęściej śmielej kierował w stronę koloru i faktury.

Ma Pani na koncie cykl prac „muzycznych". Jeden z obrazów jest wykorzystany na plakacie promującym nowy spektakl Teatru im. Adama Mickiewicza „Pannonica". O czym opowiada Pani w tych pracach?

Tematy muzyczne pojawiają się w moim malarstwie właściwie od startu, nazwijmy to, mojego zawodowego malowania. Malując, zawsze słucham muzyki. Zawsze też podziwiałam muzyków, zazdrościłam im tej umiejętności, talentu. Fascynują mnie instrumenty muzyczne, gramofony, patefony. Uważam, że muzyka i malarstwo to dziedziny sztuki, które wzajemnie się przenikają. Muzyka inspiruje, pobudza, wzrusza. Moje muzyczne obrazy po prostu opowiadają o muzyce.

Czy to znaczy, że odbiera Pani świat synestezyjnie?

Myślę, że tak. Jak większość malarzy, muzyków, pisarzy, twórców i artystów ciągle poszukujących nowych inspiracji, natchnienia, weny.

Ma Pani już rozpoznawalny styl – mocna kreska, intensywny kolor. Te prace zdają się być czymś w rodzaju kadru filmowego. Widzi Pani świat w kadrach?

Tak, dokładnie. Tak je nawet nazywam. Kadry lub moje stop-klatki. Zatrzymane w obrazie sceny życia. Podpatrzone scenki. Inspiracje książką, filmem lub muzyką.

Są zatem jakieś tytuły książek, filmów, utworów, które w sposób szczególny wpłynęły na Pani twórczość?

Tak. „Piana złudzeń" Borisa Viana. Wracam do tej książki bardzo często. Była inspiracją do namalowania kilkunastu obrazów. „Życie instrukcja obsługi" Georgesa Pereca, stąd zapożyczyłam tytuł do cyklu prac. Impulsem do ich powstania była właśnie ta książka. W 2016 r. w Fabryce Porcelany w Katowicach miała miejsce moja indywidualna wystawa pod tym samym tytułem. W 2010 r. w Konduktorowni, na wystawie zatytułowanej „KADR", zaprezentowałam prace inspirowane polskimi filmami z lat 50. i 60. XX w. Między innymi „Do widzenia, do jutra", „Lekarstwo na miłość", „Pociąg". Cykl „8 KOBIET" to również inspiracja filmem. Tytuł projektu został zaczerpnięty z filmu w reżyserii Francois Ozona, z 2002 r., w którym osiem wspaniałych aktorek prezentuje osiem różnych typów kobiet, osiem wymiarów kobiecości, osiem kobiecych tajemnic.

No właśnie. Jest Pani także pomysłodawczynią i kuratorką cyklicznej wystawy „8 KOBIET" w Konduktorowni, na której co roku pokazywane są nowe artystki. Czy to dlatego, że kobiety-artystki są wciąż za mało obecne w przestrzeni sztuki?

Nie do końca. Myślę, że kobiety artystki są w sztuce bardzo mocno obecne. Nie brak przecież silnych, wyrazistych osobowości. Świadczy o tym choćby sam cykl „8 KOBIET". Zawsze podkreślam, że zależy mi, by wystawa ta była wolna od jakichkolwiek odniesień i ideologii. „8 KOBIET" to wydarzenie artystyczno-towarzyskie. Okazja do zaprezentowania interesującej twórczości, wymiany doświadczeń i poglądów, co często skutkuje powstaniem nowych projektów artystycznych.

Jakie nowe projekty narodziły się na skutek tego cyklu?

Najciekawszym jest wystawa w Galerii Zofii Weiss w Krakowie. Jej wernisaż odbył się 14 grudnia 2018 r., dokładnie w 100. rocznicę podjęcia przez grono profesorów pod przewodnictwem rektora Wojciecha Weissa uchwały o przyjęciu kobiet na studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Łączył się również z obchodami 200-lecia ASP w Krakowie. W wystawie wzięły udział artystki związane z tą uczelnią: Tamara Berdowska, Anna Jagodova, Anna Karpowicz-Westner, Małgorzata Lazarek, Julita Malinowska, Mariola Wawrzusiak, Ewa Zawadzka oraz ja. Wystawa odbyła się pod patronatem honorowym Rektora ASP prof. Stanisława Tabisza, była bardzo dużym wydarzeniem i zgromadziła liczną publiczność. Poza tym wystawy indywidualne w Konduktorowni: „PHANTOMS" Małgorzaty Kosiec, „Ucieczka, ucieczka..." Soni Ruciak, „Chwile" Ilony Herc, „Moja mała konstelacja" Katarzyny Zawieruchy, „I to, i to, i to..." Małgorzaty Lazarek.

Jak odnajduje się Pani w pandemii jako artystka? Maluje się przecież także dla odbiorcy, aby pokazać prace na wystawie. Teraz nie możemy odwiedzić galerii, muzeum.

Pandemia oczywiście bardzo mocno zmieniła nas wszystkich i nasze życie. Myślę jednak, że my, malarze jesteśmy w dosyć uprzywilejowanej sytuacji. Maluję jak dotąd w mojej pracowni, która teraz dodatkowo jest dla mnie miejscem bardzo bezpiecznym. Maluję więcej niż dotychczas. Internet pozwala na prezentowanie w sieci mojej twórczości, co jest taką małą namiastką obcowania z odbiorcą. Przez kilka ostatnich miesięcy pracowałam nad nowym cyklem prac. Efektem tego wysiłku jest wirtualna wystawa „Fragmenty" www.mstepniak.eu/wystawa-fragmenty/). Oczywiście jednak nic nigdy nie jest w stanie zastąpić wystawy z wernisażem i publicznością, realnej rozmowy i bliskości drugiego człowieka.

W GRUPACH SIŁA

Malarstwo to łączenie sprzeczności na wielu poziomach. Z jednej strony kojarzy się ono z odosobnieniem, ciszą, wielkim skupieniem i tworzeniem w pojedynkę w czterech ścianach pracowni. Z drugiej jednak strony malarze mają naturalną skłonność do łączenia się w mniej lub bardziej formalne grupy i stowarzyszenia, których jest bez liku.

Ich spotkania i wspólne plenery to gwar, niekończące się dyskusje oraz wzajemne inspirowanie. Oczywiście nie inaczej wygląda to w Częstochowie.

Dlatego poprosiliśmy osoby kierujące trzema artystycznymi stowarzyszeniami o wypełnienie krótkiej ankiety. Zapytaliśmy o wczoraj, dziś i jutro tych społeczności oraz o ważne dla nich miejsca. Powstały w ten sposób wizytówki trzech malarskich środowisk naszego miasta.

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Częstochowski

www.zpapczestochowa.eu

WCZORAJ: Wczoraj Związku to prawdziwy kawał historii, sięgający czasów tuż po wojnie. Splata się ono bardzo ściśle z różnymi instytucjami kulturalnymi i edukacyjnymi w mieście. Istotną rolę odgrywa w nim, rozciągnięta na dziesięciolecia, tradycja plenerów malarskich. Nie sposób tej historii streścić tutaj w krótkiej formie, tak jak nie sposób wymienić wszystkich ważnych osób, które odegrały w lokalnym ZPAP ważną rolę. Zainteresowanych szczegółami odsyłam na stronę internetową częstochowskiego Okręgu ZPAP.

DZIŚ: Większość artystów plastyków to indywidualiści, którzy - aby tworzyć - zazwyczaj potrzebują ciszy i odosobnienia. Oczywiście sytuacja pandemiczna, w której się znaleźliśmy, jest trudna, ale nie wpływa znacząco na twórczość, a przynajmniej jej zbytnio nie ogranicza. Niektórzy artyści faktycznie tęsknią za tradycyjnie realizowanymi plenerami, np. za organizowanym przez nasz Okręg najstarszym w Polsce Plenerem Malarskim „Jurajska Jesień", niemniej jednak najnowsza edycja pleneru się odbyła. W większości artyści pracowali w swoich domach, a efekty ich pracy zobaczą Państwo już we wrześniu w Miejskiej Galerii Sztuki. Podobnie rzecz się ma z organizowanym przez nas 33. Plenerem Miejskim, w ramach którego artyści pracowali w domach, a ich prace są obecnie prezentowane na wystawie wirtualnej Muzeum Częstochowskiego. Tak więc, niezależnie od zaistniałej sytuacji, artyści ZPAP tworzą i prezentują swoje dzieła.

JUTRO: ZPAP jest najstarszym w Polsce stowarzyszeniem skupiającym profesjonalnych twórców. To ponad 110 lat tradycji. Istnieć będziemy nadal, być może z niewielkimi zmianami, które są często nieuchronne, ale zapewniam, że tak bogata historia zobowiązuje każdy zarząd i członków stowarzyszenia do tego, by przetrwać nawet najtrudniejsze chwile. Chciałbym, aby w przyszłości ZPAP Okręg Częstochowski, oczywiście przy współpracy miasta lub dzięki uprzejmości Muzeum Częstochowskiego czy Miejskiej Galerii Sztuki, posiadał swoją stałą galerię do prezentacji bieżącej sztuki profesjonalnych artystów. Brakuje mi miejsca podobnego w działaniach wystawienniczych do Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie, Galerii Arsenał w Białymstoku czy Kroniki w Bytomiu. Niby te miejsca nie są tak odległe, a jednak ekspozycje są zupełnie inne. Tu widzę właśnie miejsce dla ZPAP - stworzenie nowej galerii, nowego miejsca wystawienniczego w naszym mieście.

WAŻNE MIEJSCE: Oczywiście najważniejszym dla nas miejscem jest Galeria ZPAP Okręgu Częstochowskiego, mieszcząca się przy al. NMP 57. To tu mogą Państwo zobaczyć niewielki wycinek twórczości naszych artystów. Tu organizujemy wernisaże, ciekawe spotkania autorskie czy koncerty. Nasze wydarzenia są zawsze bezpłatne i kierowane do wszystkich mieszkańców naszego miasta oraz gości. Stąd właśnie marzenie o dużej przestrzeni pozwalającej na to, by artyści zrzeszeni w ZPAP i zaprzyjaźnieni twórcy mogli spotykać się z jak największą grupą osób, którym sztuka nie jest obojętna. Czego Państwu i sobie życzę.

Krzysztof Kamil Malewicz
Prezes ZPAP Okręgu Częstochowskiego

Regionalne Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie

www.konduktorownia.eu

WCZORAJ: Regionalne Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie powstało w 2005 r. w ramach Narodowego Programu Kultury „Znaki Czasu", ogłoszonego przez Ministra Kultury Waldemara Dąbrowskiego. Inicjatorem powołania częstochowskiego Towarzystwa oraz pierwszym jego prezesem był historyk sztuki Piotr Głowacki. Zachęta w Częstochowie jest stowarzyszeniem skupiającym twórców różnych dziedzin sztuki. Cele działania stowarzyszenia to: stworzenie kolekcji sztuki współczesnej, popularyzacja i promocja sztuki współczesnej, wspieranie aktywności twórczej i inicjatyw artystycznych. Wiodącym obszarem działalności są sztuki plastyczne.

DZIŚ: Pandemia mocno pokrzyżowała nasze plany. Od jej rozpoczęcia odbyło się kilka wystaw, większość musieliśmy odwołać; zrealizujemy je w późniejszym terminie. Przygotowaliśmy w tym czasie dwie wystawy wirtualne: „Fragmenty" i „8 KOBIET". Nie udało się nam niestety zorganizować corocznej aukcji, z której dochód zawsze przeznaczaliśmy na działalność statutową naszego stowarzyszenia - głównie na organizację wystaw i innych wydarzeń kulturalnych.

JUTRO: Jeśli chodzi o przyszłość, chcielibyśmy zrealizować wszystkie wcześniej zaplanowane wystawy oraz kolejne aukcje, które nam w tym pomogą. Konduktorownia to świetne miejsce wystawiennicze, w związku z tym nasz kalendarz ekspozycji jest szczelnie wypełniony. W planach mamy kilka większych wydarzeń kulturalnych, wystawy wybitnych artystów z całej Polski oraz obrony dyplomów i wystawy studentów UJD. Wznawiamy współpracę z wrocławską ASP im. E. Gepperta. Zależy nam również na ciągłym poszerzaniu naszej bogatej kolekcji oraz remoncie Konduktorowni.

WAŻNE MIEJSCE: Najważniejszym dla nas miejscem jest Konduktorownia - od 16 lipca 2007 r. siedziba naszego stowarzyszenia. Jej gmach to pozostałość po dworcu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Konduktorownia jest miejscem znanym i cenionym. Co roku odbywa się tu wiele wydarzeń kulturalnych, wystaw, koncertów, aukcji sztuki, prelekcji. Dbamy o nią w miarę naszych możliwości. Chcielibyśmy wykonać solidny remont naszej Galerii, bo to ważna wizytówka naszego miasta.

Małgorzata Stępniak
Wiceprezes Regionalnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie

Częstochowskie Stowarzyszenie Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza

www.facebook.com/Częstochowskie-Stowarzyszenie-Plastyków-im-Jerzego-Dudy-Gracza-180424825367236

WCZORAJ: Częstochowskie Stowarzyszenie Plastyków im. Jerzego Dudy–Gracza rozpoczęło działalność w roku 1981 jako Częstochowskie Stowarzyszenie Plastyków Nieprofesjonalnych i było drugim w Polsce (po Warszawie) zarejestrowanym stowarzyszeniem plastyków amatorów. W 2005 r. CSPN, dzięki staraniom ówczesnej prezes Ireny Binert, uroczyście przyjęło nazwę Częstochowskie Stowarzyszenie Plastyków im. Jerzego Dudy–Gracza. Stowarzyszenie wpisuje się w działalność kulturalną miasta, od wielu lat bierze udział w różnych akcjach społecznych i charytatywnych. Tradycyjnym elementem naszej działalności jest letnia „Galeria pod Kasztanem", gdzie nasi plastycy przez wszystkie weekendy od maja do września wystawiają swoje prace. W tym roku Stowarzyszenie obchodzi 40-lecie istnienia.

DZIŚ: W dobie pandemii bardzo trudno jest radzić sobie plastykom, których sztuka ma charakter stricte wizualny. W miarę możliwości prezentujemy swoje prace „w realu", o ile (okresowo) pozwalają na to przepisy. XXXIX Doroczna Wystawa, w której uczestniczyła większość członków Stowarzyszenia odbyła się jedynie wirtualnie, poprzez media społecznościowe Muzeum Częstochowskiego. Część twórców również w ten sposób prezentuje swoje prace zarówno na profilu FB Stowarzyszenia, jak i własnych. Współpracujemy także z Regionalnym Ośrodkiem Kultury i OPK „Gaude Mater", na profilach których można wirtualnie oglądać nasze prace. Tęsknimy jednak bardzo za spotkaniami, plenerami i wernisażami.

JUTRO: Podobnie jak instytucje kultury, również my chcielibyśmy powrócić do „normalnego" funkcjonowania, kiedy tylko zniesiony zostanie lockdown. Jednym z największych marzeń, jakie mamy, jest zaprezentowanie prac naszych twórców na 40. Jubileuszowej Wystawie Dorocznej Stowarzyszenia. Chcielibyśmy wreszcie spotkać się osobiście, wręczyć nagrody i wyróżnienia zarówno członkom CSP, jak i osobom, które wspierają naszą działalność. Tęsknimy.

WAŻNE MIEJSCE: Najważniejsze dla naszego Stowarzyszenia miejsce w Częstochowie to oczywiście liceum plastyczne, które udzieliło nam gościny i stało się naszą siedzibą. Ważna jest także III Aleja NMP, a konkretnie jej fragment nieopodal IV LO im. Henryka Sienkiewicza, gdzie mieści się, działająca od maja do października „Galeria pod Kasztanem". Właściwie jednak - jako nasze miasto - cała Częstochowa jest dla nas inspiracją w twórczości. Było to widać podczas plenerów, a później w wystawach tematycznych. Prezentowaliśmy na nich zabytki, ciekawe architektonicznie miejsca, dawną część przemysłową i w końcu nasze impresje, rodzące się w czasie wędrówek po Częstochowie.

Ewa Powroźnik
Prezes Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza

TROPEM...MALARSTWA

Poszukując przewodników do poszczególnych tematów numeru, wypatruję osobowości, które z łatwością wprowadzają innych w świat swoich pasji. Każdą z tych postaci nazywam swoim prywatnym guru - w przypadku malarstwa jest nim doktorant Uniwersytetu im. Jana Długosza, Mateusz Pawelczyk. Przyszłość tej dyscypliny sztuki w Częstochowie leży również w jego rękach. Lecz gdy zapytałem o przeszłość, to bez wahania skierował mnie do kogoś, kto towarzyszy mu na życiowej drodze ze sztuką. Tak oto trafiłem do profesora Jarosława Kweclicha. Zapraszam na spacer, w ramach którego poznamy jego malarską historię.

Po ukończeniu częstochowskiego Liceum im. R. Traugutta, Jarosław Kweclich kontynuował edukację artystyczną w Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Do Częstochowy wrócił tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Willa Generała
al. Wolności 30

Po powrocie do Częstochowy nasz przewodnik rozpoczął pracę w ówczesnym Biurze Wystaw Artystycznych, mającym siedzibę w Willi Generała. Kadra tej instytucji była tak zgrana, że po godzinach pracy nadal wspólnie działała twórczo. Nie było oczywiście mowy o nadużywaniu czasu i miejsca pracy, bowiem porządku pilnował dyrektor Stanisław Banek. Tak czy inaczej, przyjazna atmosfera była wyczuwalna w przenośni i dosłownie. Objawiała się chociażby wspólnym przygotowywaniem pieczonek w wersji kuchennej - dziś moglibyśmy to nazwać swoistym, jurajskim lunchem okresu PRL-u.

Cepelia
al. Najświętszej Maryi Panny 64

Wznoszenie budynku według projektu Włodzimierza Ściegiennego, rozpoczęło się dzięki społecznej zbiórce, zorganizowanej przez Towarzystwo Upiększania Miasta. Ostatecznie obiekt powstał też przy wsparciu Związku Spółdzielni Rzemiosła Ludowego i Artystycznego „Cepelia", które stało się jego właścicielem. Budowa była realizowana w czynie społecznym, również przez licealistów. Wśród nich był m.in. nasz bohater, który wówczas nie spodziewał się, że kiedyś tam wróci. Jednak dokładnie tak się stało. W pewnym momencie BWA z Willi Generała przeniosło się „pod strzechy" Cepelii. Choć bryła budynku zachwycała, była wtedy swoistą wydmuszką. Zupełnie puste wnętrze okazało się nieprzystosowane do funkcji wystawienniczej. Brak ścian, na których można by prezentować prace, brak magazynu, właściwie żadnego zaaranżowania przestrzeni, tylko wiatr hulający w podziemiach. Zgrany zespół wziął się jednak do pracy. Jarosław Kweclich zaprojektował prowizoryczne stelaże wystawiennicze… służące po dziś dzień! Było dużo energii, tylko materiałów budowlanych brakowało. Wszystko jednak udało się jakoś poukładać, dzięki czemu sztuka najwyższej próby gości w tym gmachu do dziś.

Bon Art
al. Najświętszej Maryi Panny 81

W latach 90. XX w. tuż obok galerii ZPAP działała kafejka Bon Art. W czasach przemian ustrojowych, gdy zewsząd przytłaczała nas polityczna i społeczna zawierucha, narastała silna potrzeba oderwania się od tego typu narracji. Sztuka i tym razem przyszła z pomocą – zarówno na płaszczyźnie kontaktów zawodowych, jak i prywatnych. W tym kontekście niezwykle istotny był właśnie Bon Art, gdzie spotykała się lokalna bohema artystyczna. Wielu artystów wciąż przywołuje te niezapomniane wieczory i spotkania. Tam biło artystyczne serce miasta, tam osobiste przyjaźnie przeplatały się z wszelkimi formami sztuki.

Prasowa
ul. Kilińskiego 38

Kawiarnia „Prasowa" wprowadziła bohemę w drugie tysiąclecie. Prowadzona była przez lokalnych artystów. Wśród akademików znana była jako „sala 38", gdzie przybywało się na konsultacje. Bywała tam większość studentów kierunków artystycznych. Panowała iście rodzinna atmosfera, oczywiście przeplatana wystawami i różnymi akcjami artystycznymi. Relacje pomiędzy wykładowcami a studentami - choć wykraczały dalece poza uczelniane mury - były poukładane według klasycznego wzorca: mistrz i uczeń. Dla mnie, jako nieco zazdrosnego obserwatora, patrzącego na profesora i doktoranta, malarstwo w akademickim wydaniu Częstochowy jest swoistym spoiwem, które zaciera granice pomiędzy sztuką, nauką i przyjaźnią - tworząc z katedry malarstwa autentyczny „dom".

Pracownie prywatne

Wyjątkową rolę w malarskim życiu Częstochowie od zawsze odgrywały i wciąż odgrywają liczne pracownie prywatne. Miejsca niewidoczne z ulicy. Tam nieustannie płynie malarskie medium, łączące pokolenia malarzy i globalne środowisko artystów.

Zamknięcie opowieści profesora w jednym, krótkim artykule - który ma dodatkowo formułę swoistego spaceru - jest niemożliwe. Chciałbym jednak na koniec przytoczyć pewną anegdotę, która może uzmysłowić nam, jak wyjątkową osobowością jest Jarosław Kweclich. Otóż, obecny prezes Okręgu Częstochowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków, Krzysztof Malewicz wspomina, że choć nie uczył się w pracowni profesora Kweclicha, to zawsze może liczyć na jego życzliwość i zawodowe zainteresowanie. Ich spotkania za każdym razem mają jeden scenariusz, mimo że minęła już dekada od ukończenia studiów przez Malewicza. Wystarczy, że profesor zobaczy go choćby kątem oka na ulicy, to od razu pada zdecydowane pytanie „Malujesz?!". Każdy absolwent wie, że poprawną odpowiedzią powinno tutaj być: „Tak, maluję!". Z częstochowskim malarstwem, wyrastającym z naszej uczelni, jest trochę tak, jak z rodzinnymi więzami na Sycylii - można do rodziny wejść, ale wyjść z niej może już być trudno..

Daniel Zalejski

Dawny budynek Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, aleja Kościuszki

Kamienica Proszowskiego przy ul. 7 Kamienic

Dom Sztuki na terenie obecnego Parku im. Stanisława Staszica

Częstochowa w początkach XX wieku była miastem, w którym można było obejrzeć i nabyć obrazy najważniejszych polskich malarzy, m.in. Jacka Malczewskiego, Juliana Fałata, Olgi Boznańskiej, Józefa Mehoffera, Leona Wyczółkowskiego, Wojciecha Gersona, Jana Stanisławskiego, Wojciecha Kossaka. Niektóre z zakupionych wówczas prac wymienionych artystów do tej pory znajdują się w częstochowskich domach.

DAWNE SALONY SZTUKI W CZĘSTOCHOWIE

Od początku XX w. działał w Częstochowie Salon Sztuki, założony przez rzeźbiarza Józefa Baltazara Proszowskiego (1860–1906) - ucznia Wojciecha Gersona (w Warszawie), absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. W roku 1888 Proszowski osiadł w Częstochowie, gdzie we własnym domu przy ul. 7 Kamienic 21 miał pracownię rzeźby. 1 września 1901 r. otworzył tam Salon Sztuki. Na ten cel przeznaczył dwa pokoje z górnym oświetleniem. Proszowski umożliwił społeczeństwu kontakt z dobrą sztuką, która miała być przeciwwagą dla wytwórczości dewocyjnej, dostępnej na straganach podjasnogórskich. Proszowski był związany z warszawskim środowiskiem artystycznym i głównie stamtąd zapraszał artystów do udziału w wystawach Salonu. Ponadto pokazywał prace własne i wybranych malarzy miejscowych. Ze sztuką zaznajamiał również młodzież. Z pochodzącej z roku 1904 relacji wiadomo, że w Salonie eksponowano obrazy głównie o tematyce religijnej, autorstwa znanych polskich artystów; były to prace m.in.: Wojciecha Gersona (tryptyk „Trzy chwile", „Matka Boża Różańcowa"), Antoniego Piotrowskiego („Święta Magdalena"), Franciszka Żmurki i Pantaleona Szyndlera. Z prezentowanych na wystawie prac Proszowskiego wyróżniała się naturalnej wielkości drewniana rzeźba „Jezus Ukrzyżowany". Działalność Salonu została bardzo negatywnie przyjęta przez właścicieli podjasnogórskich straganów - dopatrywali się w niej zagrożenia dla swej egzystencji.

Prace czołowych polskich twórców sztuki udało się pokazać w sierpniu i wrześniu 1909 r. podczas Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie. Malarstwo, rzeźbę, prace z dziedziny zdobnictwa oraz modele, projekty i rysunki architektoniczne można było oglądać w Domu Sztuki – stylizowanym dworku zaprojektowanym przez architekta Jana Koszczyc-Witkiewicza. Dom Sztuki znajdował się na terenie obecnego Parku im. Stanisława Staszica.

Pierwotnie w Domu Sztuki planowana była wystawa architektoniczna. Ostatecznie koncepcję zmieniono i rozszerzono, włączając dzieła malarskie, rzeźbę i zdobnictwo. W wydanym z okazji wystawy katalogu zawarto szczegółowy wykaz prezentowanych prac – nazwiska twórców, tematykę oraz tytuły niektórych dzieł i realizacji. W dziale malarstwa pokazano obrazy znanych polskich artystów, m.in.: Józefa Chełmońskiego („Noc polska"), Vlastimila Hofmana („Autoportret"), Stanisława Kamockiego („Zacisze kościoła" i „Zima"), Konrada Krzyżanowskiego („Portret p. G."), Jacka Malczewskiego („Grosz czynszowy"), Stanisława Masłowskiego („Powrót"), Henryka Szczyglińskiego („Noc Świętojańska", „Kościół Dominikanów w Krakowie"), Witolda Wojtkiewicza („Z cyklu bajek o rycerzu", „Z cyklu bajek"), Franciszka Żmurki („Studium kobiece"). W dziale zdobnictwa eksponowano witraż Stanisława Wyspiańskiego („Św. Salomea").

Na wystawie w Domu Sztuki zaprezentowano łącznie 155 prac artystycznych – 59 z zakresu architektury, 34 w dziale malarstwa (obrazy olejne, tempery, akwarele, rysunki, litografie), 47 z dziedziny zdobnictwa, 12 rzeźb. Częstochowskie środowisko artystyczne reprezentowali rzeźbiarze Władysław Rudlicki („Głowa katorżnika") i Stanisław Chrzanowski oraz malarz Maurycy Sztencel („Głowa starca").

14 marca 1913 r. uroczyście otwarto Salon Sztuk Pięknych w domu Towarzystwa Pożyczkowo–Oszczędnościowego przy ulicy Teatralnej 11 (obecnie aleja Kościuszki 2/4). Twórcą Salonu był inżynier Kazimierz Reklewski, miłośnik i kolekcjoner malarstwa. Przy tworzeniu Salonu współpracował ze Stanisławem Chrzanowskim, artystą rzeźbiarzem, pedagogiem oraz z inżynierem Feliksem Gajzlerem, człowiekiem rozmiłowanym w sztuce. Przedsięwzięcie miało uczynić zadość „wymaganiom szerokich kół inteligentnych naszego miasta i okolicy". Patronat nad Salonem, który zajmował cztery pomieszczenia, objęło Towarzystwo Miłośników Sztuki. Zakładano, że częste zmiany eksponowanych dzieł zapewnią Salonowi odpowiednią atrakcyjność. Na pierwszy pokaz złożyły się prace (kwalifikowane przez specjalną komisję) znanych artystów polskich: Teodora Axentowicza, Olgi Boznańskiej, Juliana Fałata, Stefana Filipkiewicza, Władysława Jarockiego, Józefa Mehoffera, Henryka Szczyglińskiego, Jana Stanisławskiego, Ksawerego Dunikowskiego, Władysława Rudlickiego, Stanisława Chrzanowskiego i innych.

W Częstochowie wystawę przyjęto z dużym uznaniem. W otwarciu uczestniczyło około 150 osób, m.in. krytycy sztuki: Henryk Piątkowski, Antoni Piotrowski i Jan Kleczyński. Bardzo pochlebnie pisano o niej w „Tygodniku Ilustrowanym". Kolejnym wystawom dużo uwagi poświęcała miejscowa prasa. W kwietniu 1913 r. można było obejrzeć dzieła pejzażysty Henryka Szczyglińskiego, później w części sal pokazano obrazy Władysława Jarockiego, Wojciecha i Jerzego Kossaków, Edwarda Trojanowskiego i akwaforty Feliksa Jabłczyńskiego.

Z zainteresowaniem przyjęto wystawę poświęconą Księciu Józefowi Poniatowskiemu, sprowadzoną z Warszawy z Salonu Rychlinga. Pokazywano na niej obrazy, sztychy, płaskorzeźby i meble. Równocześnie eksponowano dzieła artystów z cyklu „Miasta polskie"; były to prace Tadeusza Cieślewskiego – ojca i Feliksa Jabłczyńskiego.

Ostatnią prezentację dzieł sztuki, która miała miejsce w Salonie, poświęcono grafice polskiej; pokazano dzieła Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera, Władysława Skoczylasa i Leona Wyczółkowskiego.

Latem 1914 r. działalność Salonu przerwał wybuch wojny światowej. ***Juliusz Sętowski***

CO, GDZIE, KIEDY W MAJU

Majowe kalendarium wydarzeń kulturalnych znajdziecie na naszej stronie: www.cgk.czestochowa.pl
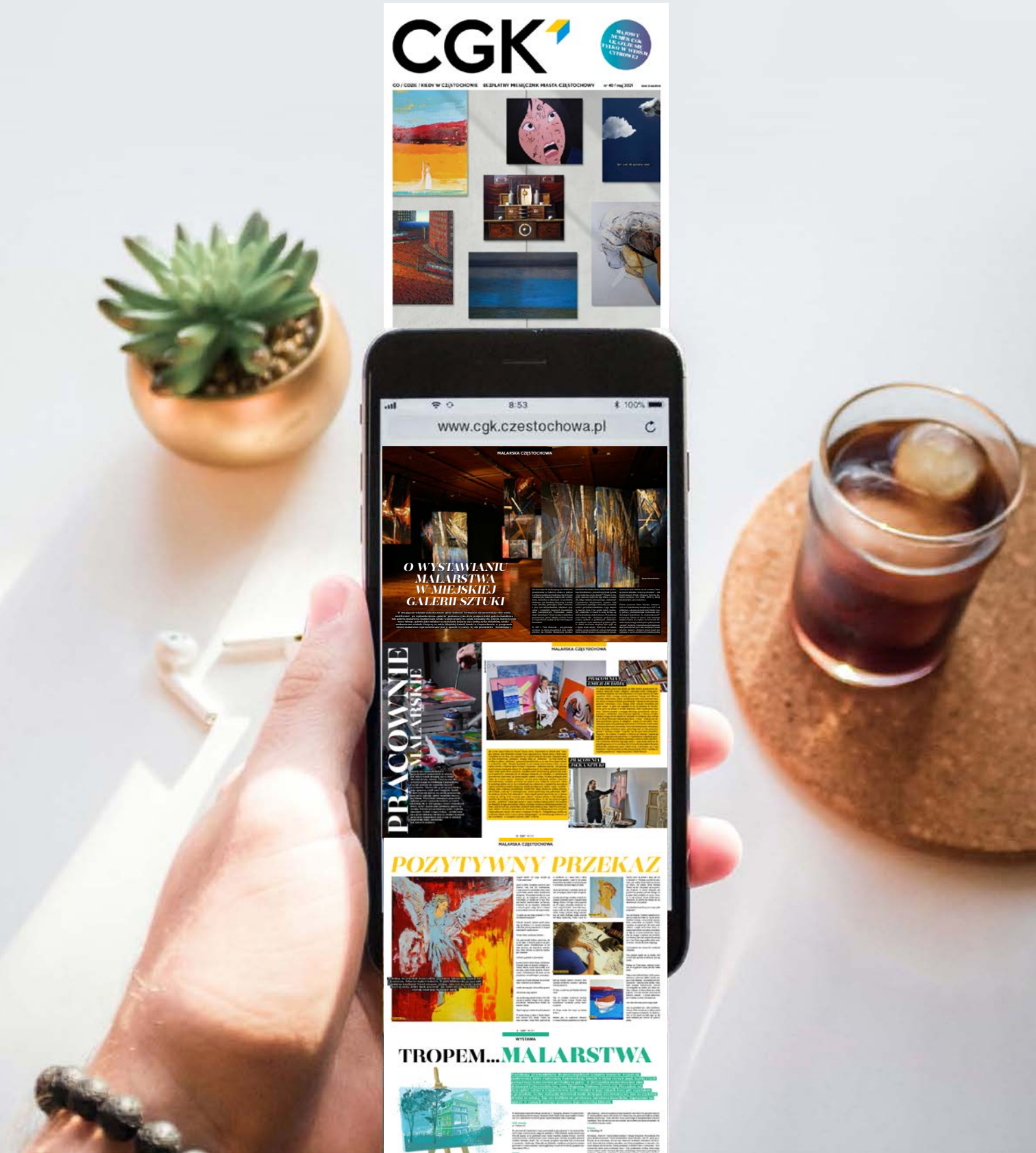
Jeśli chcecie, by zostało ono uzupełnione o Waszą imprezę, piszcze na maila: cgk@czestochowa.um.gov.pl